

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 15 (273)
ZIMA
2013

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



"Ożenek" wg Mikołaja Gogola - premiera Sceny Amatora BCK



Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Podróż Trzech Króli

Reportaż

6 Adam Sikorski

Czernowoj donos

Tradycja historia obyczaje

8 Marian Kurzyna

Powstanie Styczniowe na Roztoczu i w Puszczy Solskiej

11 Piotr Flor

Franciszkański prowincjał z Puszczy Solskiej

14 dr Dorota Skakuj

Rok smutnych rocznic

16 dr Adam Balicki

Przyroda "świadkiem" naszej historii

21 prof. Jan Adamowski

Ludowa poezja magiczna

22 Anna Iskra

Karnawał w dawnej Polsce

32 Wiktoria Klechowa

Młodzieńcze rozrywki

Kultura

18 Halina Ewa Olszewska

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - pisarz, poeta, publicysta

24 Mariusz Polowy

W mrokach Roztocza Stefana Dardy

28 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

34 Ernest Bryll

Wiersze

Dobro wspólne

26 Marek Szubiak

Miasteczko w mieście

33 Kazimierz Szubiak

Mistrz pedagogicznej postęgi

Felieton

30 Piotr Wojciechowski

Spojrzyć z dystansu

Drogi Panstwo

"Gdy otworzycie ten numer "Tanwi", dawno już będzie po święcie Trzech Króli, ale co ja mam biedny zrobić, kiedy to akurat dzisiaj trzech monarchowie raczyli przybyć do Warszawy, a my przywitaliśmy ich, jak należy, przed Pałacem Prezydenckim polskimi kołędami." - tak we wstępie do "Podróży Trzech Króli" - pisze Henryk Wujec.

Oprócz naszego biłgorajskiego ministra w zimowym wydaniu Tanwi znajdziecie Państwo wiele artykułów poświęconych tak ważnym dla naszego kraju rocznicom.

O 150 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego, którą obchodzimy w tym roku, pisze Marian Kurzyna w artykule „Powstanie Styczniowe na Roztoczu i w Puszczy Solskiej”. Omrocznych i dramatycznych kartach, a konkretnie o jednej zapisanej niebieskim atramentem, która „zrujnowała życie 70 osób” przed powstaniem - pisze w reportażu Adam Sikorski.

Dorota Skakuj przenosi nas w rok smutnych rocznic.

Postać Zbigniewa Włodzimierza Fronczka - pisarza, poety, publicysty, przypomni w swoim artykule Halina E. Olszewska, a o folklorze słownym, bajkach, legendach i pieśniach opowie w "Ludowej poezji magicznej" prof.



Jan Adamowski.

Mroki Roztocza, czyli obszary zupełnie nieznane, niespokojne i napałujące grozą poznawał Mariusz Polowy - czytając i przedstawiając powieści Stefana Dardy.

W tym numerze również nasze stałe rubryki, czyli: co warto przeczytać z regionalnych nowości, o kwestii dystansu, tak potrzebnego nam wszystkim, o którym pisze Piotr Wojciechowski i wiele innych ciekawych tematów. Pozostaje mi tylko zachęcić Państwa do lektury zimowego numeru "Tanwi".

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szeft działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Anita Maińska

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



"Ożenek" wg M. Gogola
- premiera Sceny Amatora
BCK

Fot. okładka:
Piotr Mazurek

Henryk Wujec

Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarząony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

To naprawdę fascynująca podróż. Zaczniemy od źródeł, czyli od Ewangelii. Tylko w jednej z czterech ewangelii, w ewangelii św. Mateusza, pojawia się opis podróży Mędrców ze Wschodu.

“A kiedy Jezus przyszedł na świat za czasów króla Heroda w Betlejem judzkim, oto Mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy bowiem gwiazdę jego na wschodzie i przyszliśmy, aby mu się pokłonić.(...) Gwiazda zaś, którą widzieli na wschodzie, poprzedzała ich aż do miejsca, gdzie znajdowało się Dziecię; tam też się zatrzymała. Widok tej gwiazdy napęłił ich bardzo wielką radością. A gdy weszli do środka zobaczyli Dziecię z Maryją, matką Jego”(Mt2,1-2;Mt2,9-11).

Podróż ta jest zadziwiająca, nie pasuje ona do toku opowieści ewangelicznych, w których opisane są dzieje Jezusa lub osób mu najbliższych. Tymczasem tu pojawia się baśniowa opowieść, jakby z innego świata, o tajemniczych Mędrcach ze Wschodu. Nie wiadomo skąd oni pochodzą, poza tym, że są ze Wschodu (!). A dlaczego nie z Zachodu? Czy dlatego, że wędrowali za gwiazdą, a gwiazdy, podobnie jak słońce, księżyc i inne ciała niebieskie, wędrują przecież ze wschodu na zachód? Widzimy to każdego dnia i każdej nocy. Tak było zanim Kopernik nie odkrył, że to nie Słońce okrąży Ziemię lecz odwrotnie, a Ziemia, obracając się w przestrzeni dookoła swojej osi (jak bąk) z zachodu na wschód, daje tym samym złudzenie, że wszystkie ciała niebieskie wędrują po firmamencie ze wschodu na zachód, giną za

*"W końcu jechaliśmy już tylko nocą,
Śpiąc gdzie i jak się dało..."*

(T.S.Eliot: Journey of the magi. Tłum. Andrzej Piotrowski)

Podróż Trzech Króli

Drodzy czytelnicy, gdy otworzycie ten numer "Tanwi", dawno już będzie po święcie Trzech Króli, ale co ja mam biedny zrobić, kiedy to akurat dzisiaj trzej monarchowie raczyli przybyć do Warszawy, a my przywitaliśmy ich, jak należy, przed Pałacem Prezydenckim polskimi kolędami. Proszę spojrzeć na fotografię.

Trudno mi więc teraz wieczorem pisać o czymś innym, a dodatkowo - nie wiem jak Państwo - ja bardzo lubię to święto, z wielu rozlicznych powodów, o których po części niżej.

Warszawa, 06.01.2013r



"Tylko w jednej z czterech ewangelii, w ewangelii św. Mateusza, pojawia się opis podróży Mędrców ze Wschodu."

horyzontem i znowu wracają.

Może byli "Mędrkami ze Wschodu" również dlatego, że byli astrologami, znali się przecież na gwiazdach, zauważyli pojawienie się nowego ciała niebieskiego, a wiedza astrologiczna kojarzona była z Babilonią lub Persją, czyli ze Wschodem? W każdym razie ten niewielki fragment jednej z Ewangelii zaowocował tysiącem dzieł sztuki, niektórych przepięknych, można je oglądać w muzeach całego świata. Opowieść ta żyje w szopkach bożonarodzeniowych, w pastorałkach, kolędach. W katedrze w Kolonii są nawet relikwie Trzech Króli pochowane w przepięknie zdobionym złotym relikwiarzu i pilnie strzeżone. A w samej Kolonii i w wielu miastach świata odbywają się uroczyste przemarsze monarchów z różnobarwnymi orszakami.

Sam jako dziecko wiejskie śpiewałem po kolędzie: "Mędrcy świata, monarchowie, gdzie śpiesznie dążycie? Powiedzcież nam Trzej Królowie, chcecie widzieć Dziecię? Ono w żłobie nie ma tronu i berła nie dźwizy, a prorocstwo Jego zgonu już się w świecie szerzy." Może właśnie ten kontrast był najciekawszy: przepych monarchów i ubogie w szopie dzieć, któremu spieszają oddać pokłon. Czy nie jest odwiecznym marzeniem biedaków, by monarchowie ukorzyli się przed ich biedą, przed ich człowieczeństwem?

A czy pamiętacie jak w swojej autobiografii "Wolność na wygnaniu" XIV Dalajlama Tybetu opisuje jak został najwyższym przywódcą duchowym buddyźmu tybetańskiego, a dla wiernych wyznawców buddyźmu odkryty został jako kolejne wcielenie (inkarnacja) boga

Awalokiteśwary. Otóż dokładnie w podobny sposób, jak monarchowie ze Wschodu, mnisi tybetańscy po śmierci poprzedniego XIII Dalajlamy, poszukują w Tybecie, kierując się różnymi znakami, prawdziwego jego wcielenia, kolejnej inkarnacji Awalokiteśwary. Znajdują 2 letniego chłopczyka w biednej chłopskiej rodzinie i na podstawie różnorodnych znaków odkrywają, że to on jest kolejnym wcieleniem Dalajlamy. Myśląc teraz o roli, jaką odegrał w świecie 78 - letni dzisiaj Dalajlama, laureat pokojowej nagrody Nobla w 1989 roku - mnisi tybetańscy chyba się nie pomylili.

I jeszcze ta barwność, to już oczywiście tylko legenda, bo św. Mateusz nie wymienia liczby "trzech" króli, ich imion: Kacpra, Melchiora i Baltazara oraz karnacji ich skóry: białej, żółtej i czarnej. Myślę, że w powszechnym przekazie chrześcijańskim miało to symbolizować uniwersalność misji Jezusa, który przyszedł do wszystkich ludzi. Był to zarazem powszechny akt tolerancji: przed narodzonym Zbawicielem wszyscy jesteśmy równi.

Miało to niespodziewane skutki. Według historycznego przekazu, gdy Persowie pod wodzą Króla Królów (szach-in-szacha) Chosroesa II, zwanego też Chosrowem II, zdobyli w 614 roku chrześcijańską wówczas Jerozolimę i leżące w pobliżu Betlejem, zniszczyli wszystkie chrześcijańskie świątynie, w tym nawet Bazylikę Grobu Pańskiego. Oszczędzono jedynie betlejemską Bazylikę Narodzenia, a kościół przed zniszczeniem uchroniło to, że na mozaikach przedstawiony był Pokłon Trzech Króli. Zacytujmy grecki dokument z IX wieku: "Kiedy Persowie doszli do Betlejem, zobaczyli ze strachem figury perskich mędrców wpatrzonych w gwiazdy. Ze względu na miłość ku przodkom oszczędzili kościół".

Tak wielka, prawie dwutysiącletnia, tradycja i bogactwo przesłania sprzed wieków zdecydowały pewnie o tym, że jeden z najwybitniejszych poetów angielskich Thomas S. Eliot podjął temat podróży Trzech Króli. Oto jego piękny wiersz w tłumaczeniu Krzysztofa Boczkowskiego (T.S.Eliot "Szepty nieśmiertelności", Wydaw. Baran i Suszczyński, Kraków, 2001r):

Wędrowka Trzech Króli

"Mróz przenikał do szpiku kości,
Najgorsza pora roku
Na podróż, tak długą podróż:
Drogi w głębokim śniegu, lodowaty wiatr,
Martwy środek zimy".
Wielbłądy w strupach i otarciach,
krnąbrne,
Kładły się w topniejącym śniegu.
Były chwile, że żalowaliśmy
Letnich pałaców na wzgórzach, tarasów
I dziewcząt w jedwabiach, roznoszących
sorbet.
Wielbłądnicy kłękli i zlorzeczyli,
Uciekali, żądali trunków i kobiet;
I gaszące ogniska, brak schronień,
Wrocie miasta, nieprzyjazne osiedla
I wieś brudna, biorące wysokie opłaty:
Trudny był dla nas ów czas.
W końcu jechaliśmy już tylko nocą,
Zasypiając i budzący się co chwila,
Wśród głosów, które w uszach nam
śpiewały,
Że nasz trud jest szaleństwem.

Aż o świcie zjechaliśmy do łagodnej
doliny,
W zapach wilgotnych roślin, pod linią
śniegów,
Z rwącym strumieniem - nad nim młyn
roztrzącał ciemność,
Trzy drzewa na niskim nieboskronie
I stary koń galopujący w dal po błoniu.
Potem przybyliśmy do karczmy z liśmi
winorośli nad bramą,
Sześć dłoni w drzwiach otwartych grało w
kości o srebrniki,
Stopy kopały puste buklaki po winie;
Lecz nie było tam dobrej nowiny, więc
jechaaliśmy dalej
Aby przybyć wieczorem - w ostatniej
chwili
Znajdując miejsce, można rzec,
odpowiednie.

Wszystko to było dawno, lecz dobrze
pamiętam,
I uczyniłbym to jeszcze raz; ale ustalmy
To ustalmy
To: Czy droga wiodła nas do Narodzin,
Czy do Śmierci? To były Narodziny -
oczywiście,

Mieliśmy dowód, niewątpliwy. Widziałem
narodziny i śmierć,
Lecz sądziłem, że różnią się. Te Narodziny
były dla nas
Ciężką i gorzką agonią, jak Śmierć, nasza
śmierć.
Wróciliśmy do swych ziem, dawnych
Królestw,
Lecz nie jest nam już łatwo, wśród praw
starej wiary,
Z ludem dziś obcym, wielbiącym swych
bogów.
Chętnie bym przyjął inną śmierć.

Ten wiersz to już zupełnie inna historia, to refleksja nad naszym losem, zarówno opis naszego życia, gdy podejmujemy podróż za nieznaną gwiazdą prowadzącą nas od Narodzin do Śmierci, podróż tajemnicza, nie znamy jej sensu; ale to także nasze starania rozwikłania tej zagadki, pełne napięcia, trudu i poświęcenia ("W końcu jechaliśmy już tylko nocą, / Zasypiając i budząc się co chwila, / Wśród głosów, które w uszach nam śpiewały, / Że trud nasz jest szaleństwem.") próby znalezienia rozwiązania, odkrycia tajemnicy świata i naszego w nim losu. I nawet wtedy, kiedy odnajdujemy wreszcie Dziecię nie znajdujemy ukojenia, bo nie potrafimy z nową odkrytą prawdą wrócić do "starych królestw", i nie potrafimy żyć w tym świecie po nowemu.

Znowu będziemy podejmować więc ten Syzyfowy trud, za każdym razem odsłaniając jednak cząstkę tajemnicy. To Syzyf ma rację (a nie ci, którzy głoszą, że trud nasz jest szaleństwem), podejmując od nowa człowieczy trud nadania sensu temu światu. ■



Wizyta Trzech Króli przed Pałacem Prezydenckim

Adam Sikorski



dokumentalista, historyk specjalizujący się w zakresie, historii najnowszej. Główny obszar zainteresowań to dzieje żołnierza polskiego w ostatniej woj-

nie, partyzantka i antykomunistyczny ruch oporu w naszym regionie. Autor cykli programowych o tematyce historycznej "Było ...nie minęło", „Ocalić od zapomnienia”. Jego tryptyk filmowy „Powstanie Zamojskie” został nagrodzony na festiwalu filmów dokumentalnych w Nowym Jorku.

Przywykło się pisać historię Powstania Styczniowego zgłoskami złotymi, opowiadać ją w aurze monumentalnej i bohaterkiej, a jednak miało też ono swoje mroczne i dramatyczne karty. Jedną z tych najbardziej wstrząsających zapisała w swych dziejach organizacja spiskowa w Chełmie. Ówczesny Chełm był na dobrą sprawę jednym wielkim obozem wojskowym i zgodnie z regułą, że im więcej rosyjskiej siły skoncentrowanej w jednym miejscu, tym więcej polskiego oporu, rychło wyrosła tu jedna z najsilniejszych w województwie lubelskim siatek konspiracyjnych. Naczelnik okręgu chełmskiego Leon Niemirski wiele uwagi poświęcał penetracji środowiska rosyjskich oficerów, kwaterujących w mieszczkańskich domach. Wielu z nich miało mocne polskie korzenie, a sympatia ich wcale nie była nakierowana na „matuszkę Rosyję”. Wciągnięcie ich do spisku stwarzało wyjątkowe i niepowtarzalne szanse. Pech chciał, że Niemirski wybrał do tego celu fatalnego pośrednika. Ów człowiek nazywał się Aleksander Andrzej Starczewski.

Starczewski, nazywający siebie ekonomem, cokolwiek by to znaczyło, miał w Chełmie okazały dom i wynajmował go na kwatery kozackim oficerom ze sztabu pułkownika Emanowa. Dziś nazwano by ich „improwowanym towarzystwem”. Mieli mnóstwo rubli, tyleż samo wolnego czasu i jeszcze więcej szukającej ujścia energii. Rozjazdom bryczkami po mieście w poszukiwaniu przygód nie było końca. Ze śpiewem, wrzaskiem i kozacką fanta-

„Czernowej donos”

Tak nazywała się zapisana niebieskim atramentem kartka papieru, która zrujnowała życie 70 osób, rozbiła przed Powstaniem Styczniowym organizację spiskową w Chełmie, a w ówczesnej prasie zaowocowała seriami makabrycznych artykułów zupełnie na miarę produktów naszych dzisiejszych tabloidów – historycy nazwą ją później Sprawą Starczewskiego.



Niedziela w kopalni. Jacek Malczewski

zją, spędzali kolejne noce na hulankach.

Niemirski wciągnął Starczewskiego do spisku latem 1862 roku, a w aktach Kancelarii Gubernatora Lubelskiego można przeczytać opis okoliczności, jaki na użytek Komisji Śledczej badającej przebieg wypadków w Chełmie skonstruował nowo pozyskany konspirator, który oświadczył, że do organizacji został wciągnięty przemocą i podstępem zmuszony do złożenia przed księdzem „strasznej przysięgi”. To oczywiste łgarstwo, bowiem tak naprawdę zwietrzył po prostu szansę zrobienia niezłego interesu. Z pozorowanym entuzjazmem rzucił się w wir spisku, poznawał jego uczestników, sondował plany i zamiary, a wieczorami sporządzał obszerny raport, na którym zamierzał zrobić interes swojego życia. Kiedy raport był gotów, napisał list do komendy policji rosyjskiej w Warszawie z zapytaniem, ile są w stanie mu zapłacić za ujawnienie całego „chełmskiego spisku”.

Nie przewidział jednak jednego, że również w tak hermetycznym miejscu jak policja pracują oficerowie z polskimi korzeniami i jeden z tych cichych bohaterów, którego nazwiska historia nie zapisała, powiadomił Komitet Centralny Narodowy, dostarczając kopię owej

„biznesowej oferty”. Jak by tego było mało, beczelny i łakomy na pieniądze agent spotkał się z naczelnikami chełmskiego sprzysiężenia i od nich także zażądał rubli w zamian za milczenie. Najwyraźniej chciwość pozbawiła go wyobraźni, bo od tego momentu bieg wypadków był błyskawiczny.

Wobec takiego ryzyka dekonspiracji wielu porządnych ludzi zapadła w Warszawie decyzja, by Starczewskiego zlikwidować. Rozkaz ten odebrał w stolicy Kazimierz Bogdanowicz, dusza lokalnej konspiracji, który ze swego mająteczku w Łowczy i Bukowej Małej uczynił powstańczy obóz treningowy. Rozkaz na piśmie dostarczył Niemirskiemu, ten zaś do wykonania wyroku wyznaczył grupę 12 ludzi. Dziś trudno zrozumieć dlaczego aż tylu, ale zapewne w grę wchodził efekt psychologiczny. Co innego zabić grupowo, a co innego zbrodnia indywidualna. Większość zamachowców stanowili ludzie młodzi od 17 do 20 lat, przeważnie rzemieślnicy, których w mieście nie brakowało.

Jak w każdym podobnym przedsięwzięciu, pierwszym krokiem było rozpracowanie obiektu, wcale nie łatwe, bo zawsze na jego orbitach, kręcili się jacyś rosyjscy oficerowie. W końcu szczęście uśmiechnęło się do sprzysiężonych. Jeden z nich

stolarz o nazwisku Kilian, którego Starczewski często wynajmował z wozem jako furmana, zameldował, że 2 listopada ma jechać z donosicielem i jego kochanką Konstancją na chrzciny jakiegoś dzieciaka bogatego chłopca z Oszczowa. Okoliczność była dobra. Z Chełma do Oszczowa trzeba było jechać przez las. Późnym popołudniem jedenastu ludzi zajęło stanowiska w zaroślach po obu stronach leśnego duktu.

Opis tego co się później stało przyniósł już po ujawnieniu sprawy „Kurier Warszawski”: „...Gdy już wracali o wiorstę od Chełma, napadli na Starczewskiego złoczyńcy w liczbie 11-tu, zaczęli bić go kijami zadawać rany nożami i pilnikami. Starczewski po rozpaczliwej walce zaczął uciekać, ale straciwszy siły wkrótce upadł...” Dalej cytatu zaniecham, bo staje się bardzo drastyczny, ale tak działają w szoku ludzie, którym przyszło wbrew swej naturze zabić innego człowieka. Około północy meldunek o wykonaniu wyroku dotarł do Niemirskiego, ten zdecydował, by ciała agenta i jego kochanki ukryć w kamieniołomie na terenie jego majątku w Nowosiólkach. Przewiezienia tego niebezpiecznego ładunku ulicami patrolowanego przez kozaków Chełma podjęli się dwaj pocztylioni i jako oficjalną pocztę zwłoki przywieźli.

Wydawałoby się że sprawa załatwiona i agent przepadł jak kamień w wodę, ale małe miasteczka mają swój podskórny obieg informacji. Po kilku dniach pułkownik Emanow przyzwyczajony do towarzystwa Starczewskiego zaczął o niego rozpytywać i wtedy dotarła do Rosjan pogłoska, że ich kompan pijatyk został zamordowany. Zabrał więc

pułkownik kilku oficerów i komisynie mieszkanie agenta otworzył. Na stole na widocznym miejscu leżała kartka zapisanego niebieskim atramentem papieru. Nazwisko - przy nazwisku - skład całej tutejszej konspiracji i miejsca spotkań, kurierzy i łącznicy z siatką w terenie. A także nazwiska ziemian z ruchem spiskowym sympatyzujących.

Policyjne ekipy wzmocnione wojskowymi zaczęły aresztowania 5 listopada, ale śledztwo niemal natychmiast stanęło w miejscu. Pojmami kategorycznie zaprzeczali, by uczestniczyli w czymkolwiek, a już broń Boże w spisku i zabójstwie. Dowodów zbrodni nie było, a kolejna pogłoska mówiła, że widziano Starczewskiego na targu w Hrubieszowie. I pewnie cała sprawa nie ujrzałaby światła dziennego nigdy, gdyby ktoś nie zaalarmował zwierności gubernialnej w Lublinie i nie powiadomił Namiestnika w Warszawie o nieudolności władz chełmskich i braku skuteczności w policyjnej robocie. Na osobiste polecenie Wielkiego Księcia sformowano Komisję Specjalną, której szefem został pułkownik Kalikst Witkowski, szef sztabu 5 dywizji z Lublina i z ramienia namiestnika dla podniesienia jej rangi rotmistrz Kirejew. Pułkownik takie „imperatorskie” śledztwo potraktował jako niezwykłą szansę zrobienia życiowej kariery. Arcybiskup Feliński napisał o Witkowskim w swoim pamiętniku „Ten zaś z gorliwością i przebiegłością wzorowego żandarma wziął się do dzieła którego szczęśliwe rozjaśnienie świetna mu karierę zapewniało...”

W metodach nie przebierał. Przemoc, szantaż, podstęp – wszy-

stkich tych sposobów próbował, aż wreszcie zeznania owego furmana, od którego informacji o planowanej podróży na chrzciny, realizacja zamachu się rozpoczęła, otworzyły mu oczy. Kilian przyznał się do udziału w zamachu, podał nazwiska sprawców i wskazał miejsce zbrodni. Dalej to już była rutyna. Urządzono wizję lokalną, wydobyto ciała ofiar, poddano je lekarskim badaniom.

Pułkownik, który czuł się w Chełmie bardzo niepewnie, do tego stopnia, że bojąc się otrucia sam, przyrządzał sobie jedzenie, nakazał aresztowanych wywieźć do twierdzy w Zamościu, by tam śledztwa dokończyć. 10 stycznia, na dwanaście dni przed wybuchem Powstania, śledztwo zostało zamknięte, a w lochach czekało na wyroki ponad 60 konspiratorów. Pomiędzy nimi lider prac spiskowych województw lubelskiego i podlaskiego Jan Bogdanowicz, brat Kazimierza. Dusza lubelskich zdarzeń ulicznych, wikary z katedry Baltazar Paśnikowski śledztwa nie wytrzymał i odebrał sobie życie. Wyroki zaś zapadły w połowie marca. W pierwszej instancji orzeczono wobec 30 osób karę śmierci. Apelacje zmieniły je na zesłanie do syberyjskiego piekła.

Na zakończenie chciałbym powiedzieć, że terror i zabójstwa polityczne nie budziły entuzjazmu większości powstańców, ludzi szlachetnego rycerskiego ducha. W Lubelskiem ruch „sztyletników” nie znalazł sympatyków, a kiedy przed wybuchem Powstania do dworu Bronisława Deskura w Horostycie przyjechał taki właśnie jegomość, by zgładzić szefa żandarmów w Radzyń-
niu usłyszał od Deskura: „...dziękujemy- poradzimy sobie sami...”. ■



Pochód na Sybir 1867. Artur Grottiger.

Marian Kurzyňa



Regionalista biłgorajski, prezes PTTK w Biłgoraju, dyrektor SP nr 1 im. SB. Ks Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju, autor przewodników krajoznawczo-turystycznych o Biłgoraju i Ziemi Biłgorajskiej.

Obwód biłgorajski dzielił się na 4 okręgi:

-frampolski, na czele którego stał hrabia Juliusz Puchała, właściciel Kątów

-biłgorajski, na czele z poczmistrzem Trębickim

-tarnogrodzki, na czele z M. Grodzińskim, oficjalistą skarbowym Ordynacji Zamoyskich z Majdanu Księżpolskiego

- józefowski, na czele z Miklaszewskim, geometrą i oficjalistą ordynackim z Osuch

Rewolucyjnym naczelnikiem miasta był aptekarz Julian Jasiński. Członkami powstańczej organizacji byli burmistrz Antoni Maluczkiwicz, rejent Podbielski, ksiądz Bartłomiej Chwała z parafii WNMP, organista Józef Skowierzak z Puszczy Solskiej. Przewozem broni powstańczej zajmował się Antoni Bednarski z Księżpola.

W wieczór 22 stycznia 1863 roku przy klasztorze Franciszkanów w Puszczy Solskiej zebrała się partia około 200 powstańców, słabo uzbrojonych. Podjęto decyzję o rozejściu się do domów, aby ponownie spotkać się następnego wieczora w większej liczbie i przy lepszym uzbrojeniu. Powstańcy z Puszczy Solskiej pomaszerowali lasami w kierunku Józefowa, przyłączając się do oddziału, na czele którego stał ordynacki leśnik Hugo Henryk Gramowski. Oddział ten 28 stycznia rozgromił posterunek kozacki w Józefowie zdobywając konie z rynsztunkiem oraz broń, w wyniku czego powołano oddział kawalerski. Hugo Gramowski zginął 31 stycznia podczas ataku na Tomaszów Ordynacki (Lubelski). 1 lutego do powstańczych potyczek doszło w Tranogrodzie i w Bukowej. 14 lutego powstańcy ponownie wkroczyli do Tarnogrodu i zmusili Kozaków do opuszczenia miasta. 15

„ Powstanie Styczniowe na Roztoczu i w Puszczy Solskiej”

22 stycznia 2013 roku minęła 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego - niepodległościowego zrywu Polaków przeciwko rosyjskiemu zaborcy. Było to najdłużej trwające polskie powstanie narodowe. Walczono około 450 dni. Stoczono ponad 1229 bitew i potyczek, z czego 224 w województwie lubelskim. Powstanie styczniowe zapisało się też mocno w historii Ziemi Biłgorajskiej. Olbrzymia Puszcza Solska i lasy Roztocza sprzyjały powstańczej walce partyzanckiej.

marca 1863 roku wkroczył do województwa lubelskiego pułkownik Leon Czechowski, którego oddział liczył 800 powstańców. Wśród jego dzielnych oficerów byli m.in. major Leszek Dąbcański, major Władysław Englert, kapitan Jan Lam, major Jan Żalpełta Zapałowicz, brat naszego wybitnego malarza Jana Matejki kapitan Edmund Matejko. Kapłanem oddziału był ojciec Bernard Bulisiewicz-bernardyn ze Lwowa.

Leon Czechowski ze swoim oddziałem stoczył trzy bitwy, 20 marca pod Jedlinkami, a następnie Suszką, zaś 21 marca pod Ciosmami. Bój pod Ciosmami trwał trzy godziny. Powstańcza piechota atakiem na bagnety wyparła Rosjan z zajmowanych pozycji. Zginęło 17 powstańców, a 40 było rannych. 22 marca oddział zakończył kampanię przekraczając granicę Galicji. Kiedy Czechowski walczył pod Jedlinkami, Suszką, Ciosmami i zabrakło mu amunicji, wówczas z pomocą dla powstańców przyszli mieszkańcy Tarnogrodu. Niestety, za miastem, w wąwozie zostali otoczeni przez Kozaków i około 100 mieszkańców Tarnogrodu zginęło. To tragiczne wydarzenie upamiętnia kamienny obelisk stojący w wąwozie "Siekanie".

W 1996 roku rzeszowscy harcerze przy pomocy biłgorajskich regionalistów wzniesli pomnik upamiętniający walki Leona Czechowskiego. Ten zasłużony pułkownik, weteran Powstania Listopadowego i Wiosny Ludów walczył również na Węgrzech, spoczywa na cmentarzu w Jarosławiu. Najwybitniejszym dowódcą powstania w naszym regionie był Marcin Lelewel Borelowski - rzemieślnik blacharz i majster studniarski, który dosłużył się stopnia pułkownika.



Pomnik powstańczy w ogrodzeniu kościoła p.w. WNMP w Biłgoraju

Zorganizował na terenie województwa lubelskiego aż cztery powstańcze partie. 24 marca stoczył bitwę pod Krasnobrodem przebijając się z Podlasia na Lubelszczyznę z oddziałem liczącym 260 powstańców. W bitwie poległo 42 powstańców, a 30 rozproszyło się, będąc odciętymi od reszty oddziału. Straty rosyjskie wyniosły około 100 zabitych.

16 kwietnia pułkownik Borelowski walczył pod Borowymi Młynami. 300 osobowy oddział żołnierzy został zaatakowany przez 1000 rosyjskich żołnierzy, idących od strony Tarnogrodu. W bitwie poległo lub zmarło z odniesionych ran 6 powstańców, wśród nich był ksiądz kapelan Michał Żółtowski. Pięciu powstańców pochowano na cmentarzu parafialnym w Łukowej, a ks M. Żółtowski w Józefowie. 24 kwietnia 1863 roku dochodzi do powstańczej bitwy oddziału Borelowskiego pod Józefowem z przeważającymi siłami rosyjskimi. W bitwie zginęło około 30 powstańców. Wśród poległych byli poeta Mieczysław

Romanowski i komisarz Gustaw Wasilewski.

W końcu kwietnia 1863 roku przy granicy z Galicją w Kobylance założył powstańczy obóz w liczbie 740 powstańców generał Antoni Jeziorański. 27 kwietnia powstańcy z jego oddziału dokonują zarekwirowania pieniędzy z magazynu solnego w Krzeszowie. W dniu 1 maja Rosjanie pod dowództwem pułkownika Miednikowa i kapitana Sternberga zaatakowali powstańczy obóz. Straty powstańcze wyniosły 5 zabitych i 18 rannych, zaś rosyjskie około 90 zabitych i rannych. Na wieść o zwycięstwie powstańców odwiedził książe Sapieha z Medyki. 6 maja Rosjanie ponownie zaatakowali powstańczy obóz. Ich siły były trzykrotnie liczniejsze niż powstańców. Dzięki bohaterskiej postawie powstańców na czele z oficerami generałem Śmiechowskim majorem Leszkiem Dąbcańskim i dowódcą saperów Bobowski powstańcy stawili zacięty opór. Straty polskie wyniosły 59 zabitych i 47 rannych, zaś nieprzyjaciela około 150 zabitych i rannych. Po tej bitwie powstańcy opuścili swój obóz pod Kobylanką. 11 maja dochodzi do bitwy pod Hutą Krzeszowską, w której generał Jeziorański zostaje ranny. Powstańcy przekraczają granicę zaboru austriackiego. W sukurs generałowi Jeziorańskiemu chciał przyjść Lelewel Borelowski, który zorganizował swój kolejny powstańczy obóz, ale już nie zdążył. 20 maja wkroczył na Ziemię Biłgorajską w okolicy Zamchu i przez Łukową, Księżpol, Krzeszów dotarł do Sierakowa, aby zaopatrzyć się tam w broń zakopaną przez ewakuujący się oddział Jeziorańskiego. Powstańczy oddział zorganizował też Jan Żołpłachta Zapałowicz, lecz oddział ten po zaciętych bitwach pod Tyszowcami i Tuczapami 18 i 19 maja został rozbity.

W oddziale Zapałowicza walczył sołtys z Godziszowa Paweł Porada, legendarny Żmudzin, major "Władysław" z trzema synami i siedmioma wnukami i stryj Marii Curie-Skłodowskiej, porucznik Zdzisław Skłodowski. W lecie 1863 nastąpiło osłabienie powstańczych działań. Władze powołały Żandarmerię Narodową wykonującą wyroki na zdrajcach i rosyjskich współpracownikach. W końcu sierpnia Marcin Lelewel Borelowski zorganizował w Medyce pod Przemyślem swój czwarty pow-

stańczy oddział liczący ośmiuset partyzantów. W składzie oddziału byli węgierscy ochotnicy, hrabia Edward Nyary i szef sztabu Wallisch. Drugiego września w Bojarach pod Biłgorajem doszło do powstańczej potyczki, którą stoczył oddział Kajetana Ćwiek-Cieszkowskiego wsparty podjazdem wysłanym przez Lelewela na czele z por. Aleksandrem Stępnickim i por. Zdzisławem Skłodowskim. Rosjanie ponieśli straty osobowe w tej potyczce. Trzeciego września połączone oddziały Lelewela i Ćwieka stoczyły zwycięską bitwę pod Panasówką, walka trwała od godz. 17 do 22. W bitwie poległo 52 powstańców. Straty rosyjskie wyniosły ok. 360 zabitych i rannych. Wśród poległych był rotmistrz hrabia Edward Nary. Poległych pochowano na cmentarzu powstańczym w Zwierzyncu. Po bitwie Lelewel i Ćwiek poprowadzili swoje oddziały lasami na Roztocze Zachodnie. 6 września doszło do bitwy pod Batorzem, w której ginie bohaterski Marcin Lelewel-Borelowski i szef sztabu Węgier Wallisch. Oddział Lelewela został rozbity.

28 i 31 października w Goraju stoczył potyczki oddział Karola Krysińskiego, a 11 listopada pod

Lutyńskiego walczyli pod Gorajem, Radecznicą i Frampołem z sotnią Kozaków. 7 stycznia 1864 pod Krasnobrodem walczył oddział Świdzińskiego z rotą piechoty i dragonami Goryncewa, w starciu ginie 6 powstańców. Ostatnie powstańcze potyczki mają miejsce w naszym regionie 5 kwietnia pod Janowem Lubelskim i 15 kwietnia pod Łomotami, kiedy powstańcy zastrzelili jednego Kozaka.

Warto dodać, że południowa Lubelszczyzna wyróżniała się największym udziałem warstwy chłopskiej w powstaniu. Dowódcami oddziałów byli Paweł Porada, mający 400 osobowy oddział oraz Józef Flis i Jakub Prężyna. Ci dwaj ostatni zostali powieszona na rynku w Janowie Ordynackim (Lubelskim). Paweł Porada, będąc skazany na 8 lat katorgi, uciekł z więzienia w Lublinie i zbiegł do Galicji. Swój powstańczy oddział miał też ojciec Hilary z Radeczniczy, liczący 300 powstańców. Walczył on u boku Lelewela pod Batorzem. Wielu powstańców za udział w powstaniu zostało zesłanych na Sybir. Byli wśród nich franciszkanin z Puszczy Solskiej Dionizy Tronowski, ks. Stanisław Matraś biłgorajanie, będący wikarym



Pomnik upamiętniający oo. Franciszkanów i powstańców styczniowych przy kościele p. w. św Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej odsłonięty 22 stycznia 2013 roku w 150 rocznicę powstania

Ciotuszą oddział Śnidzińskiego i Ottona. 30 listopada w Hucie Krzeszowskiej Rosjanie zaatakowali śpiących powstańców z oddziałów Walezego Kozłowskiego i Karola Krysińskiego. Zginęło 8 powstańców, 15 zostało rannych. Następnej nocy w Momotach powstańcy wzięli rewanż na Rosjanach. Na początku grudnia powstańcy z oddziału

w Krzeszowie i ojciec Kajetan Maciejowski, dominikanin z Janowa Ordynackiego. Ksiądz Stanisław Matraś spędził na zesłaniu 18 lat. Po upadku powstania szereg miast utraciło prawa miejskie, zamknięto szereg klasztorów. Chociaż powstanie styczniowe zakończyło się klęską, to jednak umocniło w narodzie ducha patriotyzmu. Owocami w sfe-

Było...

Święto w PUP

Pracownicy Powiatowego Urzędu Pracy w Biłgoraju 28 stycznia obchodzili święto pracownika publicznych służb zatrudnienia. Były wyróżnienia, gratulacje i życzenia. Corocznie święto to wypada 27 stycznia.

Spotkanie rozpoczęła dyrektor Danuta Łagoźna od odczytania listu gratulacyjnego przesłanego przez Władysława Kosiniaka - Kamysza - Ministra Pracy i Polityki Społecznej. Następnie głos zabrał Marian Tokarski Starosta Biłgorajski:

- Dziękuję za waszą pracę, za rozwiązywanie tych bardzo trudnych problemów. Uważam, że problem bezrobocia jest najważniejszym zadaniem w naszym kraju, i temu problemowi musicie stawiać czoła. Zaznaczył starosta przy okazji tego święta na uwagę zasługuje fakt, iż powiat biłgorajski ma najniższy stopień bezrobocia w województwie lubelskim. Pracownicy naszego PUP najlepiej wykorzystują środki na wspieranie aktywnych form łagodzenia skutków bezrobocia.

Starosta wyróżnił osoby szczególnie zasłużone. Złotą monetę otrzymały Halina Piróg i Dorota Skwarek. Monetami srebrnymi wyróżnione zostały Anna Trojanowska i Anna Mazur. Albumy przyrodnicze otrzymały Beata Grabias, Barbara Książd, Joanna Zarosa i Anna Kopaczewska.

Jubileusz 10-lecia SIRON-u

W biłgorajskiej restauracji "SITAR-SKA" członkowie Stowarzyszenia Integracyjno - Rehabilitacyjnego Osób Niepełnosprawnych "SIRON" wraz z przedstawicielami władz samorządowych świętowali jubileusz 10 - lecia.

Stowarzyszenie "SIRON" powstało w 2001 roku, a moc prawną uzyskało 23 II 2003 r. - Nieformalnie urządzaliśmy spotkania od 2001 roku. Wcześniej w Zamościu powstało Stowarzyszenie "Feniks", dokąd jeździliśmy i spotykaliśmy się z innymi osobami niepełnosprawnymi. Po pewnym czasie doszliśmy do wniosku, że zorganizujemy swoje biłgorajskie Stowarzyszenie - informuje Wiesław Ostasz prezesem Stowarzyszenia Integracyjno Rehabilitacyjnego Osób Niepełnosprawnych w Biłgoraju. Celem działania Stowarzyszenia jest rehabilitacja, sport i pomoc osobom niepełnosprawnym, realizowana m. in. przez pomoc w zdobyciu sprzętu rehabilitacyjnego. W celach rehabilitacyjnych i integracyjnych organizowane są pikniki i zawody sportowe. Stowarzyszenie skupia blisko 100 osób.



Dwa pomniki na miejscu bitwy zwycięskiej bitwy powstańczej stoczonej 3 września 1863 roku pod dowództwem Marcina Borelowskiego ps. Lelewela na wzgórzu Polak pod Panasówką.

rze duchowej powstania są święci: św. Brat Albert Adam Chmielowski, św. Ojciec Rafał Józef Kalinowski, św. abp Zygmunt Szczęsny Feliński. Na wyniesienie na ołtarze czeka ostatni dyktator powstania Romuald Traugutt, na którym Rosjanie wykonali wyrok śmierci w warszawskiej Cytadeli 5 sierpnia 1864.

Powstańczy heroizm inspirował następne pokolenia Polaków, które nie zrezygnowały z marzeń o niepodległej Ojczyźnie, a odzyskały ją w 1918 roku.

"Ale nie depreczcie przeszłości ołtarzy,

Choć macie nowe doskonalsze wznieść

Na nich się jeszcze święty ogień żarzy

*I miłość ludzka stoi tam na straży
I wywiniście im cześć"*

Adam Asnyk, poeta, członek Powstańczego Rządu Narodowego. ■

Literatura:

1. Tomasz Brytan "Wyprawa Czecho-wskiego w lubelskie" Biłgoraj 1996.
2. Tomasz Brytan "Borowe młyny. 16.04.1863" Łukowa 2002.
3. Adam Polski, Andrzej Kasprzak "Miejsca pamięci powstania styczniowego w lubelskim" Lublin, Fajslawice 2007.
4. Halina Matławska "Zwierzyniec" Zwierzyniec 1991.
5. Halina Matławska, Zamojski

Kwartalnik Kulturalny, numer 1-2, 2013.

6. Stefan Ciesiński "Janowskie korzenie" numer 5, 2005.

7. Regina Smoter-Grzeszkiewicz "Janowskie korzenie" numer 19, 2012.



Odnowiona w 150 rocznicę wybuchu powstania styczniowego figura "czerwona" upamiętniająca biłgorajan - uczestników powstańczego zrywu u zbiegu ulic Kościuszki i Czerwonego Krzyża w Biłgoraju



Piotr Flor

pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety Tanew, autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko - publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Jednak najbardziej zasłużonym Bratem Mniejszym stał się z pewnością inny zakonnik, a mianowicie o. Antoni Saniewski (zm. 1862). Albowiem dopiero wspomniany duchowny okazał się najbardziej troskliwym gwardianem i proboszczem Puszczy Solskiej, a przy tym także gorliwym moderatorem lokalnych bractw. Jemu też zawdzięczamy odnowienie karności zakonnej oraz kultu św. Marii Magdaleny w tym miejscu, czego finałem było powstanie pięknej murowanej kaplicy ku czci tej patronki.

Przyszły franciszkański Minister Prowincjalny (i Komisarz Generalny), urodził się na terenie Galicji w 1790 roku. Po ukończeniu szkoły elementarnej i sześcioklasowego gimnazjum (prawdopodobnie), wyuczył się najpierw bliżej nieznanego rzemiosła. Chociaż sytuacja ta nie zadowalała go do końca, do Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych (akronim: OFM Conv.) wstąpił dopiero po utworzeniu autonomicznego Królestwa Polskiego, podległego carowi Rosji, czyli po 1815.

Tu po odbyciu nowicjatu złożył 14 sierpnia 1819 roku swą profesję zakonną (tzn. śluby), po czym został agregowany do kustodii krakowskiej Prowincji Polskiej OFM Conv., w skład której, oprócz klasztoru kustodialnego, wchodziły ponadto domy zakonne w Chęcinach, Nowym Korczyniu, Smardzewicach i Zawichoście, a także w pobliskim Górecku oraz w nieistniejącej (od 1954) wsi Puszcza Solska.

Ukończywszy studia teologiczne w Krakowie otrzymał ok. 1824 roku święcenia kapłańskie, a wraz z nimi tak zwaną obediencję (tj. skierowanie), do pracy w tamtejszym konwencie. Właśnie z niego został przysłany w połowie października 1827 na placówkę pod Biłgorajem, w celu szybkiego odnowienia życia religijnego przy franciszkańskim sanktuarium, podupadłego wskutek zgorseżenia trzech młodych zakonników, a także zaniedbań zniechęconego gwardia-

Franciszkański prowincjał z Puszczy Solskiej

Patrząc z perspektywy czasu, do grona najwybitniejszych minorytów, którzy na zawsze wpisali się w historię Biłgoraja, możemy zaliczyć obecnie zarówno o. Szymona Brzeżańskiego (zm. w 1719) budowniczego czwartej z kolei świątyni pod miastem, będącej od 1721 zakonnym kościołem parafialnym, a współcześnie siedzibą drugiego dekanatu biłgorajskiego, (ponadto założyciela folwarku i jurydyki franciszkańskiej, czyli późniejszej dzielnicy południowej, wraz z Podlesiem), jak też o. Józefa Derbedroszowicza (zm. w 1810) inicjatora budowy murowanego konwentu i dzwonnicy na wspomnianym przedmieściu, tj. kolejnych obiektów sakralnych, służących do dzisiaj okolicznej ludności.

na i proboszcza o. Józefa Męcnińskiego (zmarłego w lutym 1827), po tymczasowym odebraniu parafii minorytom w lipcu tego samego roku.

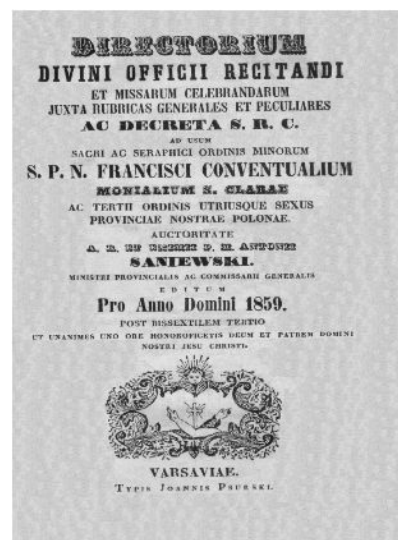
Przejął wówczas miejscowy klasztor od doraźnego przełożonego o. Aleksandra Rutkiewicza, który był jednocześnie administratorem w Górecku. Jeśli chodzi o tutejszą wspólnotę wierzących, zarząd nad nią przekazał mu wtedy osobiście ówczesny dziekan tarnogrodzki oraz proboszcz biłgorajski, a przy tym kanonik Katedry Lubelskiej ks. Antoni Bartłomiej Placzkiewicz.

Bardzo szybko związał się ze swoim nowym probostwem, przyczyniając się wkrótce nie tylko do uporządkowania akt Urzędu Stanu Cywilnego i ożywienia życia duchowego prawie pięciu tysięcy zatroskanych wiernych, lecz także do przywrócenia chwały temu miejscu.

Albowiem już w maju 1829 roku odnowił za pośrednictwem własnego prowincjała (o. Franciszka Czekana), rezydującego w tym czasie w Krakowie, jak też samego generała zakonu w Rzymie, wygasłe dwadzieścia lat wcześniej odpusty dla prowizorycznej świątyni św. Marii Magdaleny, wydane przez Stolicę Apostolską w 1799, które miały odąd obowiązywać „po wieczne czasy”.

(Wypada tu zaznaczyć, iż we wspomnianej prowincji zakonnej, ze wszystkich 18 ocalałych konwentów i jednej rezydencji w Chęcinach, tylko dwie placówki obchodziły święto wspomnianej patronki).

Niestety zaledwie rok później przeżył tutaj ogromną tragedię, wraz z innymi mieszkańcami klasztoru: bratem zakonnym Wiktorem Wałę-



Strona tytułowa kalendarza liturgicznego na rok 1859, wydanego przez prowincjała o. Antoniego Saniewskiego, dla wszystkich podległych mu zgromadzeń franciszkańskich w Królestwie Polskim, tj.: Zakonu Braci Mniejszych Konwentalnych, Zakonu Świętej Klary oraz Trzeciego Zakonu (tzn. Terejarzy).
Fot. Piotr Flor

ckim oraz ojcami, Franciszkiem Dąbrowskim (kaznodzieją) i Józefem Bukowskim (spowiednikiem). Oto, co napisał na ten temat w grudniu 1830 do swego wyższego przełożonego:

„Najprzewielebniejszy Ojciec Prowincjale Dobrodzieju! List pisany od Ojca Prowincjała dopiero dnia 5 grudnia otrzymałem, ale dla zbiegu okoliczności, nie mogłem zaraz na pierwszą pocztę odpisać. Dziś dopiero, upatrzawszy chwilę od zatrudnień domowych wolniejszą donoszę, że u nas sama jedynie nędba i bieda w tym roku, gdyż nie dosyć, że nieurodzaj wielki w naszych piaskach, to nadzwyczajną szkodę i zniszczenie ponieśliśmy z grado-

Było...

Starosta uhonorował Śliwonika

Prof. Lech Śliwonik to wybitny teatrolog, profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej, redaktor naczelny czasopisma „Scena”, od lat jest przewodniczącym Rady Artystycznej oceniającej występy spotkań w Tamogrodzie. Starosta Biłgorajski za nakład pracy dla lokalnej kultury, zaangażowanie i dobre doradztwo postanowił uhonorować profesora złotą monetą Powiatu Biłgorajskiego. Moneta wręczona została profesorowi podczas XXXVIII Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych, który odbył się w dniach 8-10 lutego.

71. rocznica AK

Kombatanci, młodzież szkolna, mieszkańcy Biłgoraja oraz przedstawiciele władz samorządowych Miasta i Powiatu wzięli udział 10 lutego w obchodach 71. rocznicy utworzenia Armii Krajowej. Organizatorem był Zespół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących oraz Starostwo Powiatowe w Biłgoraju. Uroczystość rozpoczęła msza św. w kościele pw. WNMP w Biłgoraju, którą odprawił proboszcz ks. dr Józef Flis. W homilii kapłan podkreślił rolę Armii Krajowej w okresie wojny i dzisiaj, w czasach wolnej Polski: - „Chcemy pamiętać o naszej historii, o naszej przeszłości dlatego, że nie ma przyszłości bez odniesienia się do historii. Pamiętajmy o tych którzy nie bali się by swoje życie, często młode, składać na ołtarzu Ojczyzny. Pamiętajmy o tych, dla których przyswiecało hasło „Bóg, Honor, Ojczyzna”, dla których to hasło było czymś najświętszym. Oni nie wstydzili się swojej wiary” - podkreślał proboszcz.

Będzie...**UMCS zachęca do studiowania w Biłgoraju**

Biłgorajskie Kolegium UMCS mimo trudnego czasu, stara się wyjść naprzeciw potrzebom studentów. Już prowadzi nabór na cztery kierunki, stara się o uruchomienie kolejnych.

Po tym, jak w październiku 2012 roku, studia dzienne rozpoczęła grupa Politologii - Administracji Publicznej, a w grudniu uruchomiono studia podyplomowe z Logopedii, Kolegium UMCS nie zwalnia w poszerzaniu swej oferty edukacyjnej. Zwiększeniu atrakcyjności ofert studiów podyplomowych sprzyja nawiązanie współpracy z różnymi wydziałami Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie - Wydziałem Pedagogiki i Psychologii, Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej, Ekonomii, Prawa i Administracji.

Obecnie Kolegium UMCS w Biłgoraju prowadzi nabór na takie kierunki, jak: asystent rodzinny, zarządzanie w turystyce, zarządzanie oświatą i logopedia. Jednak czynione są starania o uruchomienie kolejnych kierunków. Złożone są już oficjalne wnioski do rady wydziałowych.

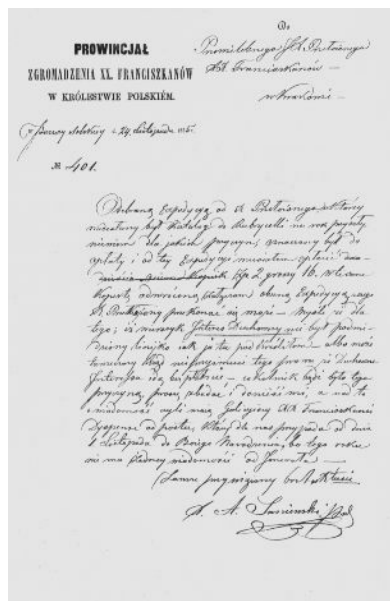
bicia w pierwszych dniach sierpnia. Tak niesłychanie ogromnie wielkości spadł grad, że gonty na dachach uderzeniem łamał, rozumieliśmy, że Dzień Sądny nadszedł. Wszystko, co się pod dach skryć nie zdążyło uległo zabiciu. Zboże na polu wszelkiego rodzaju, tak zniszczone zostało, że trudno było rozpoznać, gdzie jakie było. Chciałem przynajmniej bonifikację w podatkach od Rządu wyrobić, ale to się zrobić nie udało. Nie ma ziarna jednego, ani do siewu, ani do życia. Wreszcie powszechna drożyzna powiększyła to nieszczęście. Na zimowy zasiew kupiłem żyta i obsiałem, lecz wiosenny siew nie wiem

Dobrodziej poinformować, co mam zrobić, gdyż trzymać go w Puszczy wcale nie można, raz że próżno się walała, po wtóre że my sami, co tu jesteśmy musimy się rozejść z powodu głodu, jaki mamy w tym roku. Lud wokół nas umiera z głodu, konwent także z powodu zniszczenia przez grad nic z pola nie zebrał, o czym już donosiłem Ojcu Prowincjałowi Dobrodziejowi dawniej. Pan Fredro z Zaborzec poszedł do wojska, Zaborce przez Rosjan zajęte i zniszczone, zapewne w tym roku nic z tamtego nie odbierzemy, nadto u nas wojaże do Zamościa są zakazane. A my sami już zupełnie nie mamy czym żyć, sam tedy O. Prowincjał Dobrodziej widzi, jaka nas czeka przyszłość, że daj Boże jeden albo dwóch będzie mogło wyżyć przy tak wielkiej drożyznie, jaka jest teraz. Ja tam już niezawodnie będę zmuszony opuścić Puszczę. [...] Jaki jest u nas ucisk i bieda, już z powodu napadu Kozaków, już z powodu głodu na lud nie do opisania, słowem rozpacz i grób [...].”

Pomimo tego pozostał nadal w tym miejscu i już 12 miesięcy później (tj. w kwietniu 1832), zaraz po upadku powstania listopadowego, uchronił szczęśliwie swój kościółek, złączony z konwentem, przed próbą zajęcia obu tych obiektów na lazaret, przedkładając wcześniej gubernatorowi lubelskiemu stosowne podania w tej sprawie.

Zresztą już wcześniej jeździł w interesach tutejszego klasztoru aż do samej Galicji, a nawet czynił starania o odzyskanie przez jego prowincję zakonną utraconej placówki w Lublinie. Ów niestrudzony duchowny nie spoczął jednak tylko na tym. Począwszy od maja 1834 zaczął kierować także gorące prośby do ówczesnego kolatora, tzn. czternaściego ordynata na Zamościu Tomasz Franciszka Zamoyskiego, o rychę powiększenie podbiłgorajskiego oratorium, przerobionego jeszcze w 1796 z części klasztoru, na skutek przypadkowego pożaru kościoła parafialnego.

Nieco wcześniej przyczynił się również, jako promotor, do ożywienia, a następnie dalszego rozwoju miejscowych konfraterni, zarówno Bractwa Różańcowego, dla którego już w 1830 roku założył nową księgę (istniejącą do dzisiaj), jak też Paska św. Franciszka, biorąc udział w cyklicznych wyborach starszych braci



Druki urzędowe Prowincji Polskiej Zakonu Braci Mniejszych Konwentualnych w Królestwie Polskim. Powyższe pismo, sporządzone 24 listopada 1855 roku w Puszczy Solskiej, zostało podpisane przez ówczesnego najwyższego przełożonego, tj. prowincjała o. Antoniego Saniewskiego. Fot. Piotr Flor

jaki będzie. Teraz zaś dla bydła ani wiązki słomy i paszy nie ma, podobnie chłopci klasztorni zupełnie ogołoceni z chleba i paszy zapewne upadną. Jesteśmy jak obłąkani i nie wiadomo co dalej robić będziemy. W naszej okolicy prawie cała parafia Puszczy Solskiej temu nieszczęściu podpadła. Z powodu zmartwień i zdrowie może jest nędzne [...].”

A w marcu następnego roku dodał jeszcze: „Dnia 3 lutego 1831 przybył do Puszczy Solskiej kleryk z Warszawy, Saturn Borowski. Powiada on, że jest diakonem, lecz w obediencji nie ma o tym ani wzmianki. Raczy O. Prowincjał

kich, podskarbich, asystentów i kanoników, czy kontrolując ich księgi łącznie przez 25 lat.

Co ciekawe, tylko do bractwa franciszkańskiego wstąpił za jego kadencji sam dziekan tarnogrodzki, a jednocześnie proboszcz w Potoku ks. Mateusz Bęlcikowski (w 1853), a także ówczesny administrator biłgorajski ks. Bartłomiej Chwał, ponadto jeszcze rządcą jednego z pobliskich kluczy ordynackich Tomasz Strzemechny ze swoją żoną Wiktoria (w 1856 roku), a wśród wcześniejszych członków tegoż stowarzyszenia znajdował się m.in. piąty ordynat na Zamościu Tomasz Józef Zamoyski, (fundator tej konfraterni i parafii), razem ze swymi braćmi: Michałem Zdzisławem oraz Marcinem Leopoldem.

Do dalszych osiągnięć o. Antoniego Saniewskiego należy zaliczyć ponadto przedłużenie działalności powoli upadającego szpitala parafialnego, (w zasadzie przytułku dla ubogich starców), który dzięki niemu przestał funkcjonować dopiero w połowie XIX wieku, dając w międzyczasie pomoc i schronienie kilku osobom najuboższym.

Z pewnością jego wielkim dziełem było także otwarcie w tym miejscu domu studiów zakonnych, w którym w latach 1844-1846 wykładano dla trzech kleryków tzw. humaniora. Warto odnotować, że właśnie po tym przygotowaniu jeden z nich został później kapłanem franciszkańskim (o. Hieronim Trębicki), a drugi dożyłotnym klerikiem za karę (br. Wawrzyniec Burchard).

To on przyczynił się również do wzniesienia tej pięknej, murowanej kaplicy ku czci św. Marii Magdaleny, z jej cudownym źródłem (przed 1856), przy wsparciu finansowym Wojciecha Szcząchora i innych okolicznych włościan, służącej nam opatrznosciowo aż do dnia dzisiejszego.

Jednak do najwspanialszych jego czynów powinniśmy zaliczyć fakt, iż nawet po swym wyborze na 11 Ministra Prowincjalnego Prowincji Polskiej OFM Conv. w Królestwie Polskim (17 września 1853 w Warce), nie wyrzekł się miłości do ziemi biłgorajskiej, przenosząc wtedy siedzibę najwyższego przełożonego tego zgromadzenia na skraj sąsiedniego miasta, by właśnie stąd wysyłać większość swoich urzęd-

wych pism.

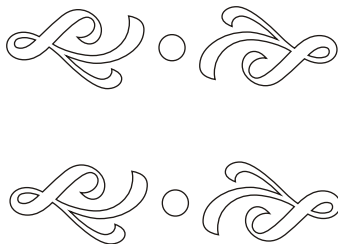
Co więcej, utrzymywał ją tutaj nieprzerwanie przez pełne dwie kadencje (tj. 6 lat), bowiem został powtórnie prowincjałem franciszkańskim już w październiku 1856 roku, a po złożeniu powyższego urzędu (w 1859), postanowił z własnej woli po raz kolejny pełnić z radością urząd gwardiana i administratora Puszczy Solskiej.

Sprawował w niej swą władzę aż do śmierci. Zmarł w tutejszym konwencie w wieku 72 lat, po niespełna 32 latach owocnej pracy duszpasterskiej, dnia 30 kwietnia 1862. Pochowano go dokładnie 3 maja tego roku w murowanym grobowcu zakonnym, usytuowanym pod ostatnim, czyli czwartym z kolei drewnianym kościołem, (który spłonął 22 czerwca 1794), jako drugiego eks-prowincjała oraz piątego proboszcza-zakonnika w tym miejscu.

Mszę żałobną w jego intencji odprawili wówczas trzej miejscowi kapłani: o. Teofil Rysowski (gwardian), o. Szymon Gałęcki (spowiednik) i o. Marceli Brodowski (kaznodzieja), będący przez ponad osiem miesięcy sekretarzem prowincji przy o. Saniewskim.

Jako ciekawostkę można dodać na zakończenie, iż pierwszy z wymienionych zakonników został przysłany do Puszczy Solskiej już w marcu 1862, a więc tuż przed spodziewaną śmiercią schorowanego gwardiana i proboszcza, w celu przejęcia jego dotychczasowych obowiązków.

Przedziwnym zbiegiem okoliczności to właśnie on został mianowany także (z woli samego generała w Rzymie), Komisarzem Generalnym oraz prezesem ostatniej, jak się wkrótce okazało, kapituły prowincjalnej Prowincji Polskiej OFM Conv., odbytej przed wybuchem powstania styczniowego (w 1863) i kasatą klasztorów w Królestwie Polskim (w 1864 roku). ■



Będzie...

WyMODELowani młodzi z pasją

FUNDACJA FUNDUSZ LOKALNY ZIEMI BIŁGORAJSKIEJ oraz MODEL OPAKOWANIA SP. Z O.O. ogłosiły Lokalny Konkurs Grantowy "WyMODELuj Swoje Marzenia". Jego celem jest umożliwienie młodym ludziom realizacji ich pasji, indywidualnego rozwoju, doksztalcenia, wprowadzenia w życie ciekawej inicjatywy czy marzenia, choćby najbardziej abstrakcyjnego. W konkursie liczy się pomysłowość i motywacja, a nie średnia ocen. Wysokość pojedynczej dotacji może wynieść maksymalnie 2.500 zł brutto, a łączna pula przeznaczona na granty, ufundowana przez Model Opakowania Sp. z o.o., wynosi 10.000 zł. Termin składania wniosków: 15 marca 2013 r. Program adresowany jest do uczniów gimnazjum, szkół ponadgimnazjalnych i studentów (studia dzienne, do 25 lat), zameldowanych lub uczęszczających do szkół na terenie powiatu biłgorajskiego i gminy Zwierzyniec. Termin realizacji projektów: 1 maja - 30 września 2013 r. Szczegółowe informacje i karty zgłoszenia dostępne są na stronie internetowej Model Opakowania Sp. z o.o. - www.modelgroup.com/pl i na www.flzb.lbl.pl lub w biurze Fundacji - w Biłgoraju przy ul. Kościuszki 65, od poniedziałku do piątku, w godz. 7:30-17:00.

Było...

„Ożenek” wg Gogola w BCK

"Ożenek" autorstwa Mikołaja Gogola to pierwsza sztuka zaprezentowana przez nowo powstałą Scenę Amatora BCK. Jej premiera miała miejsce 14 lutego 2012 roku.

Projekt, Scena Amatora Biłgorajskiego Centrum Kultury jest próbą odrodzenia kilkudziesięcioletniej a zanikającej tradycji amatorskiego teatru ziemi biłgorajskiej. Teatr Ziemi Biłgorajskiej istniał i z powodzeniem działał od czasów powojennych aż do lat 70-tych. Jego reaktywacji podjął się Stefan Szmidt. Premierą inaugurującą działalność tej sceny jest arcykomedia - "Ożenek" M. Gogola. W walentynowym spektaklu wystąpili: Maria Działo, Maryla Olejko, Małgorzata Salitra, Agnieszka Tomaszewska, Klaudia Kalinowska, Anna Wańczyk oraz panowie: Andrzej Mazurek, Sławomir Pluta, Dariusz Rubin, Adam Kozyra.



Będzie...**Długie weekendy w 2013 roku**

W tym roku będzie 114 dni wolnych, prawie co trzeci dzień będzie dniem wolnym. Dni roboczych będzie 251.

W 2013 roku będzie osiem długich weekendów (łącznie z tym z przełomu roku 2012/2013). Będzie też więcej tych najdłuższych długich weekendów - pięciodniowe wypadają w maju i grudniu. W 2013 roku trzy długie weekendy będą czterodniowe i trzypięciodniowe, np. wolne od pracy przypada w święta Wielkiej Nocy, tj. na przełomie marca i kwietnia i długi weekend majowy - teoretycznie aż pięciodniowy. Gdy weźmiemy wolne w piątek 31 maja to odpoczywać będziemy 4 dni, do 2 czerwca. Także w sierpniu będzie można odpocząć. Uroczystość Wniebowzięcia NMP, tj. 15 sierpnia wypada w czwartek, biorąc wolny piątek 16 sierpnia do pracy wrócimy aż 19 - po czterech dniach wolnego. W tym roku roku Boże Narodzenie wypada w środę, przy jednym dniu urlopu w piątek 27 grudnia zyskamy pięć dni wolnego.

Było...**Budżet Gminy Biłgoraj**

Sesja budżetowa odbyła się 28 grudnia br. Przyjęta przez radnych ustawa budżetowa, określiła przyszłoroczne dochody Gminy na kwotę ponad 59,3 mln zł, z tego dochody bieżące na 34 mln zł, a dochody majątkowe na 25,3 mln zł. Wydatki zaplanowane zostały na 70,4 mln zł, z tego wydatki bieżące to ponad 30 milionów. Władze Gminy chcą także nadal inwestować w infrastrukturę drogową i sportową. W przyszłorocznym budżecie przewidziano także środki na fundusz sołecki. Łącznie wydatki inwestycyjne mają się zamknąć w kwocie 40,3 mln zł, z tego wydatki na programy finansowane z udziałem środków pochodzących z budżetu UE to 34,75 mln zł.

**dr Dorota Skakuj**

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Rok smutnych rocznic

W tym roku przypada bardzo dużo tzw. okrągłych rocznic historycznych - wydarzeń ważnych zarówno w skali kraju, jak i lokalnym. Te istotne daty świętujemy już od stycznia chociażby poprzez upamiętnianie 150. rocznicy powstania styczniowego. W samym Biłgoraju przy okazji wspominania wybuchu powstania wydarzenie upamiętniono kamieniem pamiątkowym na placu przy kościele św. Marii Magdaleny i tabliczką pamiątkową na krzyżu przy zbiegu ulic Kościuszki i Czerwonego Krzyża.



Sochy- cmentarz pomordowanych mieszkańców. Fot: Bogusław Pupiec. www.polskiekrajobrazy.pl

Samo powstanie styczniowe można jeszcze przypominać przy kilku innych okazjach - w naszym regionie będzie to chociażby w marcu bitwa w lesie ciosmańskim, w kwietniu potyczka pod Borowymi Młynami i bitwa pod Józefowem, w której poległ M. Romanowski, słynny poeta; w maju dwie bitwy pod Kobylanką (miały miejsce na granicy obecnego powiatu biłgorajskiego i lubaczowskiego), a przede wszystkim zwycięska dla powstańców bitwa pod Panasówką (na wzgórzu Polak) 3 września 1863 roku. W związku z tym jak co roku odbędzie się rajd rowerowy na wzgórze Polak i konkursy w szkołach poświęcone Romanowskiemu; ponadto w związku z bitwą pod Borowymi Młynami (Kobylówką) powstała publikacja T. Brytana i będą miały miejsce pewnie jeszcze inne formy upamiętniania tego powstania.

Dużo więcej okazji do wspomnienia daje natomiast inny rok, 1943, i tym samym wszystkie rocznice, upamiętniające wydarzenia sprzed

siedemdziesięciu lat związane z II wojną światową. W przypadku naszego powiatu biłgorajskiego w tym czasie miało miejsce bardzo wiele tragicznych wydarzeń. Pomijając działania np. ruchu oporu, w powiecie były bardzo liczne dramatyczne przypadki dla mieszkańców powiatu, i chociaż wszystkich nie da się wymienić, trzeba wspomnieć przynajmniej o tych największych i najtragiczniejszych akcjach wysiedleńczych i pacyfikacyjnych.

W 1943 roku w powiecie biłgorajskim nie brakowało specjalnych akcji pacyfikacyjnych, tu wymienię te największe w kolejności chronologicznej: 18 marca w Różańcu zamordowano 69 osób, spalono 187 gospodarstw, a około 1000 osób wywieziono do obozu w Zwierzyńcu; 29 marca we wsi Pardysówka Duża Niemcy rozstrzelali 33 osoby; 29 kwietnia 1943 we wsiach Borowiec, Głuchy i Kozaki spalono żywcem w zabudowaniach 14 osób i spalono wieś Borowiec; 18 maja 1943 w Szarajówce Niemcy spalili

żywcem 58 osób, zastrzelili 9 i zniszczyli całą wieś; 1 czerwca 1943 roku Niemcy ostrzelali z samolotów i zbombardowali następujące miejscowości: Józefów, Pardysówkę Małą i Sochy (podówczas powiat biłgorajski). Samoloty, bombardując Józefów i Pardysówkę nie spowodowały strat w ludziach, miały przygotować teren pod pacyfikację, która nie została ukończona, gdyż miejscowi i okoliczni partyzanci chwycili za broń, a Niemcy wycofali się po ostrej walce. Natomiast Sochy najpierw zostały spacyfikowane przez oddziały Schupo, które mordowały mieszkańców, a dopiero potem wieś została zbombardowana. W wyniku tego zginęło 183 osoby, a wieś została całkowicie zniszczona; 19 grudnia 1943 we wsiach Potok Górny, Zagródki i Dąbrówka przeprowadzono pacyfikację, skutkiem czego we wsi Potok Górny zostało zamordowanych 17 osób (w tym ksiądz Błażej Nowosad) i spalono 63 gospodarstwa, 8 osób aresztowano; Dąbrówka - 9 osób zabitych, 34 gospodarstwa spalone i 8 aresztowanych; Zagródki 3 osoby zamordowane, 4 aresztowane, 6 gospodarstw spalonych.

Najtragiczniejszym wydarzeniem była jednak z pewnością specjalna akcja pacyfikacyjno-wysiedleńcza o kryptonimie „Werwolf”, w okresie 15 czerwca - 15 lipca 1943 roku, w trakcie której Niemcy wysiedlili mieszkańców z 89 wsi z powiatu biłgorajskiego (ponad 30 tysięcy ludności). Wysiedlanych kierowano głównie do obozu przejściowego w Zwierzyńcu, potem na Majdanek i na roboty do Niemiec. Wysiedlano pojedyncze wsie lub całe gminy, czasami wysiedlano tylko mężczyzn, czasami wszystkich mieszkańców, niekiedy we wsiach nasiedlano ludzi z innych powiatów. W powiecie biłgorajskim wysiedlono m.in. miejscowości: Tarnogród, Wola Różaniecka, Różaniec, Luchów Dolny i Górny, Bukowina, Majdan Stary, Majdan Nowy, Frampol, Bukownica, Sól, Goraj, Szczebrzeszyn oraz z samego Biłgoraja kilkadziesiąt osób. Ponadto wysiedlono m.in. Podlesie, Księżpol, Gromadę, Pisklaki, Dereźnię Solską, Wolę Obszańską, Lipowiec, Rogale, Łukowę, Aleksandrów. Nie odbyło się to jednego dnia, przykładowo: 29. czerwca została wysiedlona gmina Obsza, 1. lipca wieś Bukowina, 2. lipca wieś Biszcza, 3. lipca gmina

Łukowa. Niektóre miejscowości były pacyfikowane kilkakrotnie, by wyłapać tych, którzy zdołali się ukryć. Z tego powodu 25. czerwca oraz 4 i 5 lipca 1943 r. okupant dwukrotnie przeprowadził akcję pacyfikacyjną w Aleksandrowie. Niekiedy, przy okazji akcji przeprowadzano także pacyfikację i eksterminację ludności. 24 czerwca 1943 przy użyciu artylerii spacyfikowano wieś Majdan Nowy zginęło 36 osób i spłonęło 58 gospodarstw. 2 lipca tego samego roku w odwecie za współpracę z partyzantami zostały spacyfikowane Osuchy. Zginęło wówczas 37 osób, wiele wywieziono na Majdanek. Z kolei 3 lipca 1943 we wsi Majdan Stary hitlerowcy zabili 58 osób i spalili 76 gospodarstw. Całą akcję podsumowuje Z. Klukowski, który w swoim opracowaniu *Zbrodnie niemieckie na Zamojszczyźnie* pisał: Pow. biłgorajski liczy 1 miasto Biłgoraj i 105 gromad wiejskich, w tym 5 osad: Tarnogród, Frampol, Goraj, Krzeszów i Józefów. Akcję wysiedleńczą przeprowadzono tu w miesiącach czerwcu i lipcu 1943 r. Wysiedlono 91 gromad z tego 47 całkowicie i 44 częściowo. Oprócz „normalnego”, planowego wysiedlenia częstymi akcjami pacyfikacyjnymi doprowadzono ludność do dobrowolnego opuszczania swoich wsi. Wysiedlono ogółem około 30.000 osób. Zabito podczas akcji 490 (męż. 345, kob. 89, dzieci 56). Wysiedlano wyłącznie ludność polską. Ukraińców nie ruszono. W wysiedlonych wsiach nie nasiedlono ani jednego Niemca. Gospodarstwa polskie oddawano albo Ukraińcom miejscowym, albo przesiedlonym z pow. tomaszowskiego. Ukraińców otaczano specjalną opieką, otwierano szkoły ukraińskie, dawano broń. W niektórych wsiach nie nasiedlono nikogo. Ludność polska powiatu przez wysiedlenie poniosła bardzo duże straty, które trudno obliczyć dokładnie.

Te wydarzenia i tym samym ich „okrągłe” rocznice też zapewne będą miały w niektórych przypadkach jakiś lokalny oddźwięk. Msza w kościele, kwiaty pod stosownym pomnikiem, jakieś uroczystości, np. na szczeblu gminnym, w których będą uczestniczyć okoliczni mieszkańcy. Warto jednak żebyśmy o nich pamiętali wszyscy. ■

Było...

60 - lecie Biblioteki Pedagogicznej w Biłgoraju

20 grudnia 2012r. Biblioteka Pedagogiczna w Biłgoraju obchodziła uroczystość 60-lecia. W uroczystym jubileuszu udział wzięli przedstawiciele władz samorządowych Województwa, Powiatu oraz Miasta Biłgoraja. Przy okazji jubileuszu odbyła się też konferencja merytoryczna pod hasłem "Biblioterapia w nowoczesnym procesie edukacyjno - wychowawczym".

Biblioteka Pedagogiczna powstała w 1952 roku. Wiele razy zmieniała siedzibę. Od kwietnia 2004 roku mieści się przy ulicy I Armii Wojska Polskiego, w budynku Medycznego Studium Zawodowego. Czytelnicy mogą korzystać z 50 - osobowej czytelnicy, która oferuje księgozbiór podręczny, kartotekę zagadnieniową, ponad 120 tytułów czasopism oraz dostęp do Internetu. Z kolei wypożyczalnia oferuje ponad 34 tysiące woluminów udostępnianych na zewnątrz. Można w niej skorzystać z katalogu alfabetycznego i rzeczowego.

Wydarzeniem kulminacyjnym jubileuszu była konferencja merytoryczna która odbyła się pod hasłem "Biblioterapia w nowoczesnym procesie edukacyjno - wychowawczym".

Unijny certyfikat dla Biłgoraja

Gmina Miasto Biłgoraj została wyróżniona przez Fundację Gospodarczą Euro-Partner certyfikatem Euro-Gmina. Konkurs odbywał się pod patronatem Ministra Gospodarki i Marszałka Województwa Lubelskiego.

Certyfikat Fundacji Gospodarczej Euro-Partner to potwierdzenie, że Miasto Biłgoraj spełnia wymagania najlepszych Miast Unii Europejskiej. Certyfikat przyznano na podstawie oceny Kapituły Plebiscytu Euro-Gmina w oparciu o dotychczasowe działania samorządu Miasta.

Certyfikat jest ważny do końca grudnia 2013 roku.

Tak pomagaliśmy

Pod koniec grudnia 2012r. odbył się finał Szlachetnej paczki w naszym powiecie. W naszym regionie Biłgoraj i okolice wolontariusze dostarczyli paczki od darczyńców do 17 rodzin.

W paczkach znalazła się żywność, środki czystości, zimowa odzież, przybory szkolne, ale też i meble, czy sprzęt AGD i do rehabilitacji. W naszym regionie akcja organizowana była po raz trzeci.

Dr Adam Balicki



prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor

kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.

W okresie polskich powstań narodowowyzwoleńczych w XIX wieku powstańcy niejednokrotnie korzystali z lasów jako osłony przed wrogiem. Szczególnie widoczne było to podczas powstania styczniowego w 1863 roku. Partyzancki charakter walk powodował, że to właśnie zarośla, lasy czy łany zbóż stanowiły ochronę dla partii powstańczych.² W okresie okupacji niemieckiej, w latach drugiej wojny światowej, lasy stały się miejscem schronienia oddziałów partyzanckich prowadzących walkę z okupantem. Dla żołnierzy Armii Krajowej partyzantka miała na celu rozszerzenie działań sabotażowych i przygotowanie żołnierzy do powszechnego powstania. Rozszerzenie działań partyzanckich przyspieszyło wysiedlenia ludności Zamojszczyzny. Podjęta została decyzja o działaniach zbrojnych w celu jej obrony. Przeprowadzono wówczas mobilizację okręgu lubelskiego Armii Krajowej oraz zorganizowane zostały pierwsze większe zgrupowania partyzanckie. Działania podjęły również oddziały partyzanckie Batalionów Chłopskich. W połowie 1943 roku na całym obszarze przedwojennej Polski działało 50 oddziałów partyzanckich, podporządkowanych centralnemu kierownictwu podziemnego wojska polskiego. Partyzanci Batalionów Chłopskich stoczyli walki z Niemcami w grudniu 1942 roku pod Wojdą, a w lutym 1943 roku pod Zaborecznem i Różą. Straty niemieckie spowodowały wstrzymanie wysiedleń z Zamojszczyzny, których władze hitlerowskie już nie wznowiły.³

Lasy Puszczy Solskiej odegrały wówczas doniosłą rolę w czasie walk. Obszar ten, jak też gęstość zalesienia, stanowiły dogodne warunki do

Przyroda „świadkiem” naszej historii

Przyroda w życiu człowieka od wieków odgrywała bardzo doniosłą rolę. W czasach najdawniejszych przede wszystkim uosobiała walory religijne. W późniejszych wiekach przeważały aspekty gospodarcze i obronne.¹

prowadzenia walk partyzanckich. Sama Puszcza Solska to potężny kompleks leśny obejmujący 124 tys. hektarów. Ciągnie się od brzegów Wisły w rejonie Borowa, aż po granicę z Ukrainą. Zajmuje obszary równinne, piaszczyste urozmaicone niewielkimi wydmami i bagnami. Olbrzymie kompleksy leśne Puszczy Solskiej stanowiły doskonałe schronienie już dla powstańców styczniowych, jak też dla oddziałów partyzanckich.⁴

Działania wojenne w Biłgoraju rozpoczęły się 8 września 1939 roku, kiedy to miało miejsce pierwsze bombardowanie miasta. Działania wojenne kierowały się na teren Zamojszczyzny. Na jej obszar zbliżały się oddziały armii „Kraków” i „Lublin”. Toczyły one ciężkie walki w lasach biłgorajskich.⁵ Sama bitwa o Biłgoraj została stoczona 16 września. Stopniowo 16 i 17 września oddziały armii „Kraków” opuszczały granicę powiatu biłgorajskiego. 17 i 18 września doszło jeszcze do walk w rejonie Górecka Starego i Soch. 20 września armia „Kraków” i armia „Lublin” po bitwach pod Tomaszowem Lubelskim złożyła broń.⁶

Jednakże, jak to zostało już wspomniane, lasy Puszczy Solskiej zasłynęły w okresie II wojny światowej głównie z walk partyzanckich. Jak stwierdził Jerzy Markiewicz „walki partyzanckie, jakie toczyły się w macecznikach i uroczyskach Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 r. były ostatnim akordem pięcioletnich zmagania ludności polskiej Zamojszczyzny z hitlerowskim okupantem. Stanowią one nierozdzielalną całość z okupacyjną tragedią tych terenów”⁷. Puszcza Solska stanowiła punkt wyjścia dla działań wypadowych oddziałów partyzanckich. W jej lasach stacjonowało większość oddziałów partyzanckich, formowały się tutaj również nowe jednostki. Lasy te stanowiły też miejsce odpoczynku i regeneracji sił dla

partyzantów. Od jesieni 1943 roku do wiosny 1944 roku trwała walka o opanowanie powiatu biłgorajskiego. Działania te zakończyły się sukcesem partyzantów.⁸ W olbrzymich kompleksach leśnych powiatu biłgorajskiego znajdowały się siły partyzanckie liczące około 5500 ludzi.⁹ Zbliżający się ze Wschodu front powodował, że Niemcy nie mogli lekceważyć wspomnianych sił na swoich tyłach. Z tego powodu w 1944 roku przygotowana została operacja mająca na celu likwidację zgrupowań partyzanckich w lasach janowskich i Puszczy Solskiej. Operacja miała przebiegać dwuetapowo i otrzymała kryptonim Sturmwind I i Sturmwind II. Zadaniem operacji Sturmwind I była likwidacja zgrupowań partyzanckich w lasach janowskich, natomiast Sturmwind II zakładał likwidację zgrupowań partyzanckich w lasach Puszczy Solskiej. Założenia taktyczne wspomnianych akcji obejmowały:

- rozbicie sił partyzanckich w dwóch odrębnych operacjach
- użycie wielokrotnie przeważających sił własnych (pod względem liczebności i jakości uzbrojenia)
- wejście w głąb lasów i narzucenie partyzantom walki w warunkach najbardziej dogodnych dla Niemców, pozbawiając partyzantów możliwości zastosowania w walce ustawicznego ruchu i unikania otwartych starć.¹⁰

Jak można zauważyć warunki geograficzne, w jakich miały być toczone walki były czynnikiem determinującym taktykę. Przede wszystkim Niemcy zdawali sobie sprawę z faktu, że będą musieli działać na olbrzymim, rozciągającym się terenie, co uniemożliwiało jednorazowe przeprowadzenie akcji. Z tego powodu operację podzielono na dwa etapy. Z drugiej strony zdawano sobie również sprawę z faktu, że przewagę partyzantom daje znajomość terenu, jak też ruchliwość i osłona zarośli.

Z tego powodu zakładano, że konieczne jest narzucenie własnego stylu prowadzenia działań wojennych. Schronienie dla partyzantów zapewniały rozsiane po lasach gajówki, w których mieściły się punkty zaopatrzeniowe oraz aprowizacyjne. Niejednokrotnie braki żywności wśród oddziałów partyzanckich niwelowano poprzez akcje mające na celu zdobycie jej na Niemcach. Z jednej strony osiągnano to poprzez napady na transportujące je pociągi, a z drugiej poprzez opanowywanie gospodarstw i folwarków zajętych przez Niemców. Taka akcja miała miejsce 15 maja 1944 roku, kiedy to grupa dywersyjna Armii Krajowej zajęła folwark Niewirków. Po jego opanowaniu zabrano bydło, duże ilości żywności i alkoholu.¹¹

Kulminacyjnym punktem operacji Strumwind I była bitwa na Porytowym Wzgórzu. Dowódcy oddziałów partyzanckich, podejmując decyzję o przyjęciu bitwy w tym rejonie brali przede wszystkim pod uwagę dogodne warunki terenowe, sprzyjające obronie. Bitwa rozpoczęła się 14 czerwca 1944 roku rano. Trwała przez cały dzień i zakończyła się sukcesem partyzantów. Okupiona jednak została dużymi stratami. Po bitwie na Porytowym Wzgórzu działania wojenne przeniosły się do lasów Puszczy Solskiej.¹² 18 czerwca Niemcy zajęli pozycje wyjściowe do operacji Strumwind II, okrążając Puszczę Solską. Walki rozpoczęły się 21 czerwca 1944 roku. Kulminacyjnym punktem tej operacji była bitwa pod Osuchami, zwana inaczej bitwą nad Sopotem. Lepiej wyposażonym oddziałom niemieckim, posiadającym dużą przewagę liczebną, udało się narzucić dogodne dla nich warunki walki i po ciężkich bojach pokonać bohatercko walczących partyzantów.

Lasy Puszczy Solskiej stanowiły dla partyzantów doskonałą ochronę. W okresie walk w ramach operacji Strumwind II partyzanci korzystali z osłony lasu i bagien. Wielu z nich poniosło śmierć szukając schronienia w zaroślach, czy bagnach w czasie obławy niemieckiej. Niejednemu również udało się przeżyć dzięki takiemu schronieniu, jakie stworzyły mu warunki naturalne. Przez cały ten czas partyzanci, obok walki z wrogiem, musieli zmagać się również z przyrodą. Szczególnie ciężkie warunki były w zimie. W czasie mrozów

nie można było spać w namiocie pod kocem. Partyzanci musieli więc nocować po domach znajdujących się w pobliżu lasu lub czasem w samym lesie. Takie działanie wymagało bardzo dużej ostrożności.

Naturalnym środowiskiem dla walk partyzanckich są warunki leśne. Takie były właśnie w Puszczy Solskiej, gdzie miały miejsce największe bitwy partyzanckie II wojny światowej.■

Przypisy:

1. K. Dziadosz, Normatywne podstawy ery ekologicznej w teorii i praktyce, Olsztyn 2007, s. 67.
2. A. Chwalba, Historia Polski 1795-1918, Kraków 2000, s. 336; S. Kieniewicz, Historia Polski 1795-1918, Warszawa 1998, 249-251.
3. A. Albert, Najnowsza historia Polski 1914-1993, t. 1, Warszawa 1995, s. 516; K. Banach, Z dziejów Batalionów Chłopskich, Warszawa 1968, s. 181-185.
4. M. Kurzyna, Walor krajoznawczy Puszczy Solskiej [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, Biłgoraj 2006, s. 12-13.
5. J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985, s. 216-217.
6. T. Bordzań, Działania wojenne w Puszczy Solskiej i walki we wrześniu 1939 roku [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, Biłgoraj 2006, s. 50-51.
7. J. Markiewicz, Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987, s. 14.
8. Tamże, s. 17.
9. Tamże, s. 19.
10. Tamże, s. 34.
11. Tamże, s. 38.
12. Tamże, s. 58.

Bibliografia:

- Albert A., Najnowsza historia Polski 1914-1993, t. 1, Warszawa 1995.
- Banach K., Z dziejów Batalionów Chłopskich, Warszawa 1968.
- Bordzań T., Działania wojenne w Puszczy Solskiej i walki we wrześniu 1939 roku [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, Biłgoraj 2006, s. 46-52.
- Chwalba A., Historia Polski 1795-1918, Kraków 2000.
- Dziadosz K., Normatywne podstawy ery ekologicznej w teorii i praktyce, Olsztyn 2007.
- Kieniewicz S., Historia Polski 1795-1918, Warszawa 1998.
- Kurzyna M., Walor krajoznawczy Puszczy Solskiej [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej, Biłgoraj 2006, s. 12-16.
- Markiewicz J., Paprocie zakwitły krwią partyzantów, Lublin 1987.
- Markiewicz J., Szczygieł R., Śladkowski W., Dzieje Biłgoraja, Lublin 1985.

Było...

Napęd terenowy 6x6, centralny układ pompowania kół podczas jazdy umożliwiający jazdę w ciężkich warunkach terenowych. Tak wygląda opis nowego wozu strażackiego który został zakupiony dla biłgorajskiej komendy. Trzy kolejne zostały własnością komend w Janowie Lubelskim, Kraśniku i Tomaszowie Lubelskim.

Cztery komendy wspólnie napisały wnioski o dofinansowanie na zakup pojazdów pożarniczych. Tym sposobem udało się uzyskać prawie 65% dofinansowania ze środków unijnych. Samochody zostały zakupione w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego województwa Lubelskiego na lata 2007-2013 w ramach projektu pod tytułem Ochrona Naturalnych Ekosystemów w Południowej Części Lubelszczyzny. Zakres projektu obejmował wyposażenie czterech Komend Powiatowych Państwowej Straży Pożarnej w najnowocześniejsze pojazdy pożarnicze o napędzie terenowym przystosowane do prowadzenia akcji ratowniczo gaśniczych i usuwania skutków awarii z udziałem niebezpiecznych substancji chemicznych jak również ratownictwa drogowego i medycznego.

Oficjalne przekazanie pojazdów odbyło się w lutym w Janowie Lubelskim.

Od stycznia przestał istnieć Powiatowy Ośrodek Informacji Turystycznej. Zastąpił go Punkt Informacji Kulturalnej i Turystycznej, funkcjonujący w strukturach Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

Do końca 2012 roku POIT funkcjonował w strukturach Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Od nowego 2013 roku znajduje się w strukturach Muzeum Ziemi Biłgorajskiej.

Nie zmienił się zakres działalności punktu. Nadal pozostają nimi: informacja o wydarzeniach turystycznych, kulturalnych i sportowych w powiecie, kompleksowa informacja turystyczna o powiecie biłgorajskim, usługi przewodnickie, sprzedaż wydawnictw turystycznych, sprzedaż pamiątek regionalnych.

Halina Ewa Olszewska



Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamojskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Tryptyk powieściowy „Złoto Biłgoraja” zobaczyłam w biłgorajskiej księgarni na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Zaciekał mnie gawędziarski, nieco prześmiewczy styl powieści z groteskowym klimatem minionej epoki. Autor z pozycji narratora w oryginalny sposób przedstawia realny świat nieco za parawanem literackiej fikcji. Świat pełen absurdów, w którym marzenia kwitną nieśmiało, ale zawsze jest w nim miejsce dla romantyków. Są nimi bohaterowie powieści, który przyjechali podumać na biłgorajskim bruku. W gruncie rzeczy romantykami jest także zatroskany o miasto sekretarz Józef. Wydaje się, że pierwowzorem tej postaci był człowiek, który nienajgorzej zapisał się w historii Łabędziego Grodu. Bez wątpienia romantykami jest ksiądz, w tej roli znany poeta o. Wacław Oszejca, już wtedy z posiwiałymi włosami, właściwie z burzą włosów. Akcja momentami dzieje się poza miastem, wśród pól, pod obłokami, między ludźmi na biłgorajskiej ziemi i jakby gdzieś poza nią, gdzie sięgają wspomnienia i bezgraniczna erudycja autora. Akcenty historyczne, rozliczne wątki, problemy egzystencjalne, wiejska sielanka i echa z odległych miast składają się na literacki świat, stworzony na kanwie rzeczywistości i artystycznej kreacji. Metaforyczne „Złoto Biłgoraja” tworzy uniwersalne obrazy tamtego czasu, z odwieczną tęsknotą człowieka za czymś lepszym, nieosiągalnym.

Autora książki spotkałam w Tarnogrodzie w połowie ostatniej dekady XX wieku. Na Świętojańskiej Nocy Poetów, organizowanej przez Władysława Dubaję, dyrektora Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury. Na imprezę przybyła Maryla Olejko

Napisał „Złoto Biłgoraja” i wiele innych książek, korespondował z Singerem

Zbigniew Włodzimierz Fronczek - pisarz, poeta, publicysta, regionalista, redaktor naczelny pisma „Lublin - Kultura i Społeczeństwo”, prezes lubelskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, wydał kilka powieści, tomy z poezją i setki opowiadań. Opublikował niezliczoną ilość felietonów, reportaży, gawęd, recenzji, esejów i innych form publicystyczno-literackich. Przez wiele lat związany z kilkunastoma redakcjami w kraju i na świecie. Zaangażowany był w działalność opozycyjną w latach PRL za co trafił do więzienia.



Pierwszy z prawej Z.W. Fronczek - na spotkaniu literackim w Romanowie

z Biłgorajskiego Domu Kultury wraz kilkorgiem artystów z Teatru Poezji i Piosenki, wśród nich Janusz Roslan (obecny burmistrz) i wiele innych osób. Jak co roku zjechali się literaci z całego regionu. Najliczniejszą okazała się grupa z Lublina i Świdnika, dopisał Zamość jak też lokalni twórcy. Reprezentowała biłgorajskich. Na scenie przed TOK recytowaliśmy poezję. Pamiętam, że wtedy po raz pierwszy czytałam swój jeszcze „ciepły” wiersz „Jestem sobą” i kilka innych. Krzysztof Konopa jak zwykle rozbawił wszystkich satyrycznym ujęciem rzeczywistości. Wiele braw zdobyli Świdnik z Lublinem pod przewodnictwem rozśpiewanego barda Jana Kondraka. Druga część imprezy odbywała się przy ognisku w pobliskim lesie. Tam poznałam Zbigniewa Włodzimierza Fronczkę, autora powieści „Złoto Biłgoraja”, zadumanego obserwatora.

Teraz, po latach, pisarz z sentymentem wspomina tamten czas. Uważa, że jego przyjazdy na Biłgo-

rajszczyznę, szczególnie od czasu gdy pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku zaproszono go na Sejmik Teatrów Wsi Polskiej, otworzyły nowy rozdział w jego twórczości.

- „Pojechałem i straciłem głowę z zachwytu! Na gminnej scenie aktorzy-amatorzy przedstawiali z pasją wycieczkę, legendy, niecodzienne zdarzenia i zjawiska ze swoich okolic. Uległem urokowi tych przedstawień i zrodziła się myśl o zbiorze szkiców ludoznawczych. Zrealizowałem go - co prawda - dziesięć lat później, ale nigdy nie kryłem tarnogrodzkiej inspiracji temu, który nosi tytuł „Ludowe opowieści grozy”. Wcześniej opublikowałem zrodzoną z tamtych inspiracji, doświadczeń i doznań powieść „Złoto Biłgoraja”. Na łamy powieści trafiли moi przyjaciele: nieżyjący już Stefan Aleksandrowicz, popularny artysta Jan Kondrak, Staś Żurek, Waldemar Żelazny. Przywołałem postaci Władysława Dubaję, dyrektora Tarnogrodzkiego Ośrodka Kultury i Jana Kacperka,

szewca z Tarnobrodu”. Wśród literackiej galerii postaci można również rozpoznać mieszkańców Biłgoraja, jednym z nich jest czarno-łosy Pierre.

Po przeczytaniu książki „Złoto Biłgoraja” znany literat Janusz Olczak tak o niej napisał: „Autor przywołuje odległe kraje, miasta, liczne postacie znane z encyklopedii, miesza zabawne drobiazgi z faktami historycznymi, dzięki czemu drobiazgi stają się bardziej dostojne, a wydarzenia jakby drobiazgowo. Sam narrator to jeszcze jeden lazaroni (chłopiec z fasonem), dzięki któremu Biłgoraj staje się słoneczny jak Neapol. W sumie jest to więc książka o Biłgoraju czy Lublinie i o całym świecie, o urwisach i o wszystkich ludziach, o każdym w średniowiecznym znaczeniu tego słowa. Poza tym narrator Fronczka jest wspaniałym dyskutantem. Wciąż się o coś dopytuje i sam sobie odpowiada i to często z wykrzyknikiem na końcu zdania w związku z czym narratorów jest jakby dwóch, nie wiadomo tylko który z nich dowcipniejszy. A humorystą jest Fronczek wprost wyjątkowym. Nie brakuje też w jego prozie swoistego liryzmu, pogody, szacunku dla prostoty i szlachetności”.

Do dziś niektórzy pamiętają promocję tej powieści w Biłgoraju. Frekwencja była imponująca. Wraz z autorem przyjechało kilku bohaterów książki: Stefan Aleksandrowicz, Jan Kondrak, Stanisław Żurek. Uczestniczyli też miejscowi, opisani w książce. Pisarz Jan Olczak publicznie recenzował powieść a Jan Kondrak zapewnił śpiewem artystyczną oprawę. Natomiast autor wydawał się być zawstydzony peanami na jego cześć, zarazem cieszył się, że jego książka spotkała się z tak owacyjnym przyjęciem. Nazajutrz pojechał do Tarnobrodu, gdzie z orkiestrą dętą i licznymi czytelnikami uroczyście powitał go Władysław Dubaj, nota bene jeden z bohaterów powieści. W wielu pismach w tamtym czasie pojawiły się artykuły o sukcesie wydawniczym powieści „Złoto Biłgoraja”, m.in. na łamach lubelskiego tygodnika „Relacje” pisał o tym Adam Kulik.

Pamiętam wydarzenie z osobistego życia związane z kolejną głośną publikacją Fronczka. Otóż w piękny lipcowy dzień 1997 r. do redakcji jednego z zamojskich pism, gdzie

pracowałam, listonosz przyniósł adresowaną do mnie dużą kopertę, w której znajdowała się pachnąca drukiem książka „Poprawki do portretu”, z sympatyczną dedykacją. Od razu zabrałam się do czytania sporego zbioru przeuroczych opowiadań, szkiców, reportaży, legend, dotyczących także biłgorajskiego regionu. Napisałam kilka słów o „Poprawkach do portretu” w najbliższym numerze mojej gazety. Zapewniłam czytelników, że znajdują w tej książce arcyciekawe historie, które wydarzyły się na Lubelszczyźnie, a wiele z nich na ziemi biłgorajskiej. W tym zbiorze podobnie jak w wielu innych książkach Fronczka, historia flirtuje z legendami, realizm współgra z fantastyką, zdarzenia urastają do rangi niezwykłych. Charakterystyczne dla tego autora są intertekstualne odniesienia, nawiązania do regionalnych opowieści, do archiwalnych zapisków i innych źródeł, na kanwie których odkrywa sensacyjny świat, częstokroć w kompilacji z dziełami klasyków. W „poprawkach do portretu” jest Rzym i święty turecki z Korchowa, puławskie więzienie Casanovy i Jagienka spod Lublina, duch hrabiego Fredry i Don Kichot pod Turobinem, święty Marcin z Roztocza i Antygona z Kra-

grodzie. Fronczek ujawnia, że wysłał list gratulacyjny do I. B. Singera, gdy ten w 1978 r. dostał Nagrodę Nobla.

- „Nie kryłem swej radości. Byliśmy chyba w jakiś sposób sobie bliscy. Zachwycały nas te same miejsca i krajobrazy. Niebawem nadeszła odpowiedź. Ucieszyłem się i odrobinę zadumałem. Kiedy rozdawałem swoim przyjaciołom swą książkę „Złoto Biłgoraja” pomyślałem o Singercie. To w Biłgoraju, gdzie jego dziadek był rabinem, Izaak przebywał...Wysłałem więc swoje „Złoto Biłgoraja” do Ameryki. Parę miesięcy później otrzymałem od Singera napisaną w jidysz Shoszę. Z tajemniczego listu przytoczę dziś fragment. „Myślę, że będzie Pan wiedział, co zrobić z tą książką po mojej śmierci”- pisał do mnie osiemdziesięciosiedmioletni wówczas pisarz. Wtedy nie wiedziałem. W lipcu 1991r., po Jego śmierci, zacząłem się domyślać. Czynił mnie egzekutorem swego małego polskiego testamentu. Ostatniego dnia lipca, w dzień świętego Ignacego Loyoli, patrona rekolekcji, w towarzystwie błękitnookiej panny Z., którą w „Złocie Biłgoraja” opisałem jako Makci Gnauck, zakopałem książkę z Ameryki w okolicy Biłgoraja w miejscu, gdzie być może



Publikacje Z.W. Fronczka

snegostawu, siódmy cud Podlasia i kilkadziesiąt innych historyjek.

Z opowiadania „ Singer mój i wasz” dowiadujemy się, że noblista ukazuje się po nocach tajemniczym światłem w Księżpolu, krąży po Biszczy i Osuchach, magicznie uobecnia się w Goraju i Tarno-

spoczywają prochy jego dziadka”.

Zbiór gawęd z książki „Poprawki do portretu” przez miesiąc w dwudziestominutowych odcinkach prezentowano na antenie Polskiego Radia w Programie 1, co było znaczącym wyróżnieniem. Tom ten został uhonorowany ogólnopolską

nagrodą Witolda Hulewicza za „umiejętne kontynuowanie gawędy staropolskiej we współczesnej literaturze”.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek urodził się w 1947 r. we Wrocławiu. Od dawna mieszka w Lublinie. Z wykształcenia jest polonistą. „Studiowałem filologię polską na UMCS, dość długo, bo za demonstrowanie swej niechęci wobec komunizmu trafiałem do więzienia, a w roku 1968 znalazłem się karnej kompanii Ludowego Wojska Polskiego” wspomina.

W 1976 r. opublikował dwa tomiki wierszy: „Polowanie z nagonką” i „Spacer po linie”, co od razu przyniosło mu popularność. Wkrótce po debiucie otrzymał propozycję kierowania działem prozy w bardzo wówczas prestiżowym warszawskim miesięczniku „Nowy Wyraz”, czego się podjął. Niebawem opublikował swoją pierwszą powieść „Tam, skąd pociągi odchodzą rzadko a może wcale”. W Wydawnictwie Lubelskim poproszono go o sporządzenie listy tytułów książek, które przygotowuje do wydania w ciągu dwudziestu najbliższych lat. „Przygotowałem. Już wtedy wiedziałem o czym będę pisał. O walce dobra ze złem, o polskiej duszy, trudnych losach moich najbliższych... Niestety z dwudziestu pięciu tytułów, które zamierzałem opublikować w tamtej oficynie, nie ukazały się ani jeden. Wybuchł stan wojenny, rozwiązano wszystkie redakcje. Po paru miesiącach niektóre odwieszono, „Nowego Wyrazu” już nie. Z Wydawnictwem Lubelskim już nie miałem ochoty współpracować. Moje środowisko, powiedzmy najogólniej: opozycji demokratycznej bojkotowało oficjalną prasę. Włączyłem się w tzw. „nurt drugiego obiegu”, pisywałem w „prasie podziemnej”, w biuletynach, gazetkach drukowanych poza cenzurą, nieoficjalnie, „pod podłogą”. Ryzyko było wielkie. Pisałem dużo, bardzo dużo”.

W Słowniku pseudonimów pisarzy i dziennikarzy „Kto był kim w drugim obiegu”, wydanym w 1995 r. w Warszawie, ujawniono, że Zbigniew Włodzimierz Fronczek - autor ogromnej ilości felietonów, reportaży, recenzji, relacji, esejów - posługiwał się ponad dwudziestoma pseudonimami.

W 1985 r. wydał opowiadania „Ćwiczenia dla otyłych kobiet”. Rok

później opublikował kolejny zbiór opowiadań „Tydzień wystarczy na wszystkie kobiety świata”. Tryptyk powieściowy „Złoto Biłgoraja” ukazał się w 1989 r.

Fronczek wstąpił w 1991 r. do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Był związany z kilkunastoma redakcjami dzienników, tygodników, miesięczników w Chicago, Nowym Jorku, Londynie, Paryżu, Kijowie, Warszawie, Lublinie, Puławach, Kielcach... W 1995 r. wydał opowiadania „List do Pana Boga w Warszawie”. Kolejne jego książki: „Poprawki do portretu (1997, szkice, reportaże, gawędy), „Ludowe opowieści grozy” (1998, opowiadania), „Odłot” (2001, powieść), „Z toporem przez wieki” (2003, szkice, opowiadania, reportaże), „O czym milczą umarli. Duchy pisarzy polskich (2004, opowiadania), „Wyznania grabarza (2004, opowiadania). W 2005 r. ukazała się książka „Przez wiska Lublina”, pierwsza z serii „Encyklopedia lubelskich legend, sensacji i anegdot”. Drugą z tego cyklu jest „Romans w Lublinie (2007), a trzecią „Lubelska historia nikczemności” (2009).

Pisarz jest laureatem kilkunastu konkursów literackich. Jego książka „Lubelska historia nikczemności” uznana została za „Lubelskie wydarzenie artystyczne roku 2009”, autor otrzymał nagrodę Prezydenta Miasta Lublina.

- „Skąd pomysł na takie dzieło? Jednych do działania inspiruje dobro, innych zło. Dobro powinno zwyciężać, ale i zło pysznić się może laurami zwycięstw. Ślady poczynań inspiracji dobrem widoczne są na każdym kroku, śladów poczynań złem też nie brakuje” - pisze autor we wstępie książki, w której opowiada o nikczemnikach, ale też pisze o rzeczach pięknych, wzniosłych, wzruszających.

Za tom opowieści „O czym milczą umarli. Duchy i zjawy polskich pisarzy”, został uznany za przedstawiciela Międzynarodowej Federacji Okultystów na Polskę.

Dziesięć lat temu założył dwumiesięcznik środowisk twórczych, „Lublin, Kultura i Społeczeństwo”, jest redaktorem naczelnym tego pisma o prestiżowym znaczeniu. Oprócz tekstów polskich autorów, publikowane są również materiały z zagranicy.

„Współpracuje ze mną wielu

wybitnych naukowców lubelskich uczelni. Poświęciłem parę numerów mojego „Lublina” literaturze i kulturze Ukrainy, Litwy, Białorusi. Na promocje bywałem zapraszany do Kijowa, Wilna, Mińska, Brześcia, Łucka, Lwowa. Nasi dziadkowie na szablach mieli wypisane „Bóg Honor Ojczyzna”, na proporcju mojego pisma widnieją słowa, „Prawda - Piękno - Dobro” podkreśla redaktor. Prof. Julian Maślanka, dyrektor Wydziału Filologicznego Polskiej Akademii Umiejętności oświadczył publicznie podczas tegorocznej sesji w Romanowie, że nie spotkał w dzisiejszej dobie tak prawdziwie patriotycznego pisma jak „Lublin Kultura i Społeczeństwo”.

Zbigniew Włodzimierz Fronczek, zaangażowany w działalność lubelskiego oddziału SPP, którego obecnie jest prezesem, od kilkunastu lat organizuje międzynarodowe sesje historycznoliterackie „Nasi sąsiedzi Ukraina i Białoruś”. Lubelski oddział w ramach tejże sesji gościł na przestrzeni ostatnich lat ok. 150. pisarzy z Rosji, Litwy, Łotwy, Białorusi, Ukrainy, Bułgarii, Czech, Słowacji, Rumunii. Za jego sprawą lubelscy pisarze uczestniczyli w kilkunastu sympozjach, spotkaniach, seminariach literackich za granicą. Z inicjatywy Fronczka powstała wydawana w lubelskiej Polihymnii - seria „Biblioteka Literatur Naszych Sąsiadów”.

Twórczość Fronczka została przełożona na wiele języków, w tym także na tak egzotyczne jak udmurcki. Niedawno w postaci książkowej ukazały się na Ukrainie jego tomy: „Ludzki głos konia” („Ludzki głos konia”) i „Ljubow u Lublina”) „Romans w Lublinie” oraz w Rumunii „Povestire Din Noaptea de Ajun” („Opowieść Wigilijna”). Za literacką działalność międzynarodową został odznaczony Medalem Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód „Mickiewicz-Puszkina”.

- „Lubię relacjonować rzeczy sensacyjne, niezwykle, niecodzienne, zagadkowe. Szukam ich (i odnajduję) w starych pamiętnikach, dokumentach, ludowych opowieściach, relacjach lokalnych gawędziarzy, historiach miejscowości. Mam pasję i potrzebę pisania” - mówi pisarz, który charakteryzuje się wszechstronną wiedzą i intrygującym stylem literackim. ■

Ludowa poezja magiczna

Folklor słowny to bardzo liczne i wewnętrznie zróżnicowane gatunki przekazów. Są wśród nich obszerne opowieści, bajki i legendy, pieśni obrzędowe czy fabularne (np. ballady czy nowszej proveniencji pieśni kramarskie), kołysanki, przysłowia, dziecięce mętowania, okrzyki przepukniów zachwalających swoje towary itd. Jest jednakże jedna odmiana, która wyróżnia się swoistym wewnętrznym światem.

W recepcji wymaga ona odrzucenia doświadczenia znanego nam z otaczającej rzeczywistości, które poznanie opieramy na analizie przyrodniczych eksperymentów. Interpretacja tego świata wymaga odwołania się do innego światopoglądu, światopoglądu typu magicznego. Taki świat przedstawiają np. zamawiania znachorskie. Oto przykład jednego z nich (podany za zbiorkiem Franciszka Kotuli, *Znaki przeszłości. Odchodzące ślady zatrzymać w pamięci*, Warszawa 1976, s.185), stosowanego przy zamawianiu tzw. uroku:

*Uroku! Uroku!
Jeżeliś przyszedł z lasu,
Idź do lasu!
Jeśli z wiatru, Idź do wiatru!
Jeżeli z baby,
Idź do baby!
Idź do lasu
Na suche korzenie,
Niech cie nie widzi
Żadne stworzenie!*

Tego typu tekst ma dlatego charakter magiczny, ponieważ zastosowane w nim słowo realizuje funkcję kreatywną. Mamy tutaj do czynienia z oddziaływaniem na rzeczywistość przy pomocy słowa i to w sposób bezpośredni. W zamawianiach znachorskich wykorzystywane są różne strategie unicestwiania choroby. W przytoczonym przykładzie dominuje „wypędzanie”, stąd wszechogarniająca forma trybu rozkazującego, realizowana poprzez użycie zdecydowanego wyrażenia „idź”. W innych tekstach, stosowanych wobec uroków czy różnych kolejnych chorób, można także zauważyć:

- stosowanie konstrukcji światów paralelnych, w których podobne czyni podobne: Niech ta krew ustanie,
Jak woda w Jordanie,
Kiedy Pana chrzcili.
 - stosowanie strategii zastraszenia ale także „oswajania” czyli nawiązania „miłego”, bezpośredniego kontaktu z uosobioną postacią choroby:
Oj, różyczko, różyczko!
Piękne imię masz;
- prośby o ustąpienie itp.
- Typowo magicznym działaniem jest również próba – przy wykorzy-

staniu słowa i odpowiedniej konstrukcji wypowiedzianego tekstu, stopniowego unicestwiania dolegliwości, aż do jej całkowitego usunięcia. Ten przykład ilustruje formuła zamawiania tzw. żabki. Ta konstrukcja tekstu polega na przywołaniu liczebników wymienianych w kolejności od największego do nic:

*Miała żabka 10 żabek
Z tych 10 było 9
Z tych 9 było 8 [...]
Z tych 2 była 1
Az tej jednej nie było nic.*

Skuteczność tych zabiegów związana jest jednak nie tylko z działaniem samym słowem. Zamawianie jest bowiem tekstem kulturowym, w którym system komunikacyjny opiera się na synkretycznym współdziałaniu różnych kodów, w tym: - wykorzystywanych atrybutów przedmiotowych;
- zastosowania odpowiedniego czasu działania;
- odpowiednia przestrzeń;
- kod gestywny;
- specyficzne właściwości osoby zamawiającej.

Zastosowane w zamówieniach do magicznego działania atrybuty przedmiotowe są różnego pochodzenia: roślinne, odzwierzęce, żywioły itd. Osobną grupę stanowią te, które miały styczność z sacrum, jak: woda, kreda, zioła, len – szczególnie poświęcone itd. lub te, które same w sobie są sakralne – np. różaniec.

Z kolei, rola przestrzeni szczególnie charakterystyczna jest dla finalnego procesu zamawiania, w którym wymienia się miejsca umieszczania (przenoszenia, unicestwiania) choroby. Są one z jednej strony - niedostępne dla człowieka, odległe, jałowe, zimne, ciemne, niebezpieczne ale z drugiej – są to też miejsca o charakterystyce kumulatywnej – np. skrzyżowania, rozwidlenia oraz płynące wody. Rola tych ostatnich polega na tym, że mają one charakter publiczny i osoby, które tam się znajdują, mogą chorobę zabrać ze sobą, a przez to oddalić od chorującego.

W zamawianiach i wszelkich innych działaniach magicznych, istotną rolę odgrywają także gesty, takie jak: spluwanie, okadzanie czy tzw. kreśle-

Jan Adamowski

Dr hab. prof. UMCS w Lublinie; lingwista, folklorysta i antropolog kultury; badacz różnorodnych form kultury regionalnej, w tym obrzędowości, wierzeń, tekstów i gatunków folkloru, problematyki wschodniego pogranicza kulturowego, semiotyki tekstów kulturowych i symboliki znaków niewerbalnych. Dyrektor Instytutu Kulturoznawstwa UMCS, Kierownik Zakładu Kultury Polskiej.



nie, a więc wykonywanie nad chorym miejscem (zwykle na początku i na zakończenie zabiegu) znaku krzyża. Przy realizacji niektórych specyficznych gestów istotny jest również kierunek działania. Informatorzy powszechnie określają go następująco: należy wykonywać za słońcem. Działanie w kierunku przeciwnym (albo do tyłu) ma bowiem charakter szkodzący. Czas w aktach magicznych ma przede wszystkim charakter graniczny. Jest to zwykle czas zmierny i nocy, czas innego, „tamtego świata”. Istotną jego rolę jest zatem nastawienie na umożliwienie realizacji funkcji mediacyjnych. Poza tym, skuteczność leczenia magicznego jest mocno uzależniona od właściwości osoby leczącej (w perspektywie komunikacyjnej - nadawcy). W różnych regionach Polski ma ona swoje specyficzne nazewnictwo. Najczęstsze określenia to: znachor, znający, wiedzący, szeptun itp. Analiza ich motywacji nazewniczych wskazuje na społecznie docenianą wiedzę tych osób oraz rolę słowa w takim działaniu. Ludowymi medykami zwykle bywali ludzie specjalnie „naznaczeni”: stałym kontaktem z nieokreślonymi żywiołami (kował, młynarz, oweczarsz, garnarczyk) albo „obcy” – etnicznie czy społecznie. Z kolei w perspektywie rodzinnej - była to najczęściej najmłodsza lub najstarsza córka.

Zamawianie, jak i same formuły magiczne, stanowiły dosyć ścisłą tajemnicę, można powiedzieć – zawodową. Zamawiający swoje zdolności powierzał zwykle jednej osobie i to najczęściej przed swoim zgonem. Motywacja dla takiego postępowania jest niejako podwójna: wcześniejsze przekazanie wiązało się z utratą swojej mocy, ale z kolei gdyby tej mocy nie przekazał przed śmiercią – naraziłby się na tzw. „ciężką śmierć”. ■

Anna Iskra



Z wykształcenia ekonomista i kulturoznawca. Folklorystka, autorka książek o regionie biłgorajskim, scenariuszy do przedstawień teatralnych i tanecznych, twórcza "Zespołu Tańca Ludowego Tanew", wieloletni dyrektor Młodzieżowego Domu Kultury, konsultant polonijnych zespołów folklorystycznych, pedagog i wychowawca młodzieży.

Karnawał europejski wywodzi się z antycznych greckich i rzymskich świąt wiosennych na cześć Dionizosa (Bachusa) boga życia, słońca, wiosny. Już w średniowieczu w całej niemal Europie obchodzono karnawał z wielkim przepychem. Głównym ośrodkiem zabaw karnawałowych była Wenecja, a po jej upadku zabawami i festynami karnawałowymi wslawił się Rzym. Do Polski zwyczaj zabaw karnawałowych prawdopodobnie sprowadziła królowa Bona i jej dwór.

W Polsce karnawał, czyli polskie zapusty był świętowany zgodnie z naszą tradycją, obyczajem i temperamentem. Tańczono i bawiono się do upadłego. Organizowano więc maskarady, reduty, kuligi. Na ulice wsi i miasteczek wychodziły korowody hałaśliwych i płatających figle przebierańców. Na wsiach, które najdłużej zachowały dawne tradycje, do domów przychodziły przebrane postacie za cyganów, dziadów, także postacie zwierzęce, konie, turonie i niedźwiedzie.

Do ostatnich trzech dni karnawału należały rytuały niszczenia i pozorowania zabijania różnych postaci symbolizujących zarówno czas zapustny jak i zimy. Najważniejszym przesłaniem tych rytuałów była zmiana pór roku i pobudzenie nowego życia w przyrodzie czyli nadejścia wiosny.

Wielkie uczyty karnawałowe odbywały się na dworze królewskim, w wielkopańskich rezydencjach i na szlacheckich dworach. Urządzano tam polowania i turnieje oraz bale kostiumowe i maskowe. W Warszawie bale maskowe zwane redutami zapoczątkował w XVII wieku Włoch Salvador, w prowadzonym przez siebie eleganckim lokalu. Bale takie odbywały się tam we wszystkie karnawałowe wtorki i czwartki. Początkowo bywało na nich towarzystwo wytworne jednak z czasem, jak zauważył ks. Jędrzej Kitowicz, poczęły zwabiać do siebie pospólstwo. Za czasów Augusta III bale karnawałowe różnych sfer i różnych grup zawodowych stawały się obyczajem. Zaczęły

Karnawał w dawnej Polsce

Karnawał inaczej zapusty lub mięsopust, to okres zimowych maskarad, balów pochodów i zabaw. Nazwa pochodzi z włoskiego *carnevale*. Słowo to, zaczerpnięte z łaciny, składa się z dwóch członów *carne-mięso* i *vale- bywaj*. W wolnym przekładzie można więc słowo karnawał przetłumaczyć jako pożegnanie mięsa, czyli tak jak w języku polskim *mięsopust* - mięs opust. Nazwy tej używano albo dla całego liczonego od Nowego Roku, albo święta Trzech Króli aż do wtorku poprzedzającego Środę Popielcową rozpoczynającą Wielki Post.

również powstawać mniejsze i większe salony redutowe na terenie całej Polski. Mieszczañstwo również organizowało własne reduty w domach cechowych. Bale urządzano w salach redutowych teatrów, w resursach kupieckich i obywatelskich, a także w salonach domów prywatnych. Na redutach wszyscy byli sobie równi, a zapewniali to maski nazywane larwami. Jedyne osoby wyższego stanu mogły zdjąć maskę i ujawnić swoją osobę bez narażania się na usunięcie z balu. Osoby niższego stanu takiego przywileju nie miały, więc do końca zabaw pozostawały w maskach, aby nie narażać się niepotrzebnie. Jędrzej Kitowicz opisując reduty mówi, że zabawa na nich była trojaka: taniec, gra w karty i przypatrywanie się jedni drugim.

Z czasem weszło w zwyczaj organizowanie balów na cele dobroczynne. Zajmowały się tym panie z arystokracji i zamożnego mieszczaństwa. Uczestnictwo w takim balu, oprócz przyjemności zabawy, dawało jeszcze poczucie spełnienia szlacheckiego obowiązku wobec społeczeństwa i poniesienia ofiary na rzecz ubogich.

Jan Lemański (1866-1933), satyryk, autor wierszy i prozy ironicznej tak sobie kpił z balów dobroczynnych;

Par tanecznych cudnyszereg:

Polka, mazur, walc, oberek.

*Kręci się w czarownym kole-
To na ludu głód, niedole.*

*Perfum zaduch, dech kobiecy,
Na rzecz więzień i forticy.*

*(...) Łyżnd społeczeństwem chorem
lejąc, bułkę jesz z kawioorem.*

Zupa. Polski barszcz podali,

Jesz go: jesz na rzecz szpitali.

Paszet jesz na rzecz podrzutków,

Mózg-dla szkół; drób dla ogródków.

(...)

Najbardziej charakterystycznym i najbarwniejszym polskim zwyczajem karnawałowym były kuligi, które organizowała szlachta.

Wpadliśmy tu z hukiem z krzykiem,

Z weseliskiem i kulikiem,

Lecz na radość smutek godzi

Wstępna środa już nadchodzi.

Wincenty Pol (1807-1872)

Kuligi były dwojakiego rodzaju: szykowane i dzikie.

Kuligi dzikie, były to niezapowiedziane najazdy na dwory, w trakcie których wymuszano gościnę i często rujnowano niespodziewających się i nieprzygotowanych gospodarzy. Dzikie towarzystwo samo gospodarowało w spiżarniach i piwniczkach z trunkami. Nie zważano na to, że gospodarze mogą nie życzyć sobie odwiedzin i ponoszenia kosztów.

Takie - dzikie - kuligi potrafiły buszować po szlacheckich dworach całymi tygodniami i bywało, jak pisał Zygmunt Gloger, że kawaler co w dzień po Trzech Królach kuligiem z domu wyjechał, dopiero na Popielec z powrotem do domu powrócił. Dlatego dość często zdarzało się, że szlachta, aby uciec od gości kuligowych i kosztów z tym związanych, na okres karnawału przeprowadzała się do miasta, gdzie uczestniczyła w redutach i balach.

Kuligi szykowane planowano i skrupulatnie organizowano. Posłaniec z zapowiedzią, przebrany najczęściej za arlekinę, z wielką laską zakończoną pomalowaną na srebrno kulą (prawdopodobnie od tej kuli wywodzi się nazwa kulig- lub kulik) objeżdżał dwory i informował z wyprzedzeniem o dniu przybycia gości. Gospodarze mieli więc czas, aby przygotować ucztę, sale do tańca, miejsca do spania.

Wybór domów, do których miano zjechać kuligiem nie był trudny, bo cały powiat a nieraz i województwo żyły z sobą jako jedna rodzina szlachecka. Dlatego też, jeżeli dom był mniej zamożny, lecz szanowany, to w ramach pomocy sąsiedzkiej przysyłało tam przed kuligiem sianie z zapasami, aby można było nimi gości kuligowych uraczyć.

W wyznaczonym terminie, młodzież kuligowa zjeżdżała do swego przywódcy, tam zwoływano muzykę i gdy wszystko było gotowe wyprawiano arlekinę z laską z kulą u wierzchu, a ten wpadając do domu gdzie zjechać z kuligiem miano, wykrzykiwał: *Ej! Kulig! Kulig!, Kulig!* Z sanna kuligowa

przyjeżdżano do dworu ze zmkrokiem, przy świetle pochodni i w towarzystwie muzyki. Z oświetlonego dworu wychodził gospodarz i gospodyni. Gospodarz oddawał przewodnikowi kuligu klucze od piwnicy, a gospodyni klucze od spiżarni. Zaczynała się zabawa, gości zapraszano do stołów i częstowano czym chata bogata. Ucztowanie i tańce trwały do białego rana, a po przygotowanym następnego dnia śniadaniu z obiadem "za jednym przysiadem" pito strzeziennego i wraz z gospodarzami, którzy teraz już przekształcili się w kalikantów, jechano do następnego dworu.

Kulig dla młodzieży był dogodnym czasem do flirtów i zalotów, zawierania bliższych znajomości, co w przyszłości mogło skutkować małżeństwem.

*Już cug siwków zaprzęgnięty,
Kopna droga pedzą sanie,
A śnieg płonie jak diamenty,
Jak ócz cudnych migotanie.*

Tak o kuligu i emocjach kuligowych pisał Artur Oppman (1867-1937).

Na jeden dzień 2 lutego - święto Matki Boskiej Gromnicznej lub inaczej święto świec czyli festum candelarium, atmosfera zabaw ustępowała nastrojowi poważnemu, aby później na nowo wybuchnąć z jeszcze większą siłą w tak zwane ostatki, kusaki, zapusty - czyli ostatnie dni karnawału.

Wszędzie, w miastach i na wsi najweselsiej i najhuczniej obchodzono ostatni tydzień zapustów, które rozpoczynał Tłusty Czwartek. W tym dniu nigdzie nie mogło zabraknąć smażonych na tłuszczu słodkich racuchów, blinów i pampuchów, oraz lepszych i delikatniejszych pączków i chrusztów. Zgodnie ze staropolskim przysłowiem - "Powiedział Bartek, że dziś Tłusty Czwartek, a Bartkowa uwierzyła, dobrych pączków nasmażyła", wszyscy w tym dniu objadali się tym specjałem, który w polskiej tradycji karnawałowej przetrwał do dnia dzisiejszego. W przeszłości Tłusty Czwartek, a także ostatni wtorek były dniami zabaw kobiecych, tak zwanych babskich combrów czy wkupnego do bab. Wkupne do bab był to obrządek wstąpienia młodych mężatek do grona matron za opłaceniem tzw. wkupnego. W niektórych regionach Polski odbywał się już w Środę Popielcową. W różnych regionach Polski zabawy te przebiegały nieco inaczej.

Babski comber w Krakowie urządziły przekupki, wyrobnice, służebne i inne ubogie kobiety, które wraz z umówionymi sobie muzykantami zbierały się na Rynku, piły wódkę, tańczyły. Rynek krakowski w tym dniu stawał się jednym kołem tańca i uczy. Ale choć to był babski comber, wcale one nie hulały same. Wciągały do tańca i zabawy wszystkich mężczyzn, których złapać się

udało. Napastowały i ośmieszały nieznanych mężczyzn za to, że uchylają się od małżeństwa, dopóki ci się nie wykupili, dając tzw. odczepne.

Babski comber kończył się włóczęciem słomianej kukły po Rynku aż do całkowitego jej zniszczenia.

Tłusty Czwartek był tylko wstępem do hucznych zabaw i szaleństw, które trwały aż po kusy wtorek. Przez wszystkie te dni, czyli ostatki, goszczono się, tańczono i uczutowano. W kusy wtorek, w karczmach na wsiach kobiety tańczyły taniec na urodzaj; na len i konopie żeby się rozdziły, żeby nasze dzieci nago nie chodziły, skacząc jak najwyżej, aby plony były wysokie. Mężczyźni, skacząc, rzucali czapki w górę w intencji swoich upraw i wykrzykiwali; na żyto, na kartofle, na owies. Tańcząc do upadłego pokrzykiwano: stara babo, stary chłopie, hulaj dzisiaj na konopie.

Po ulicach miast i po wioskach chodziły korowody przebierańców. Przebieranie się, wkładanie masek, czernienie sadzą twarzy było w ostatki regułą. Uczestnicy tych zabaw przedstawiali się jako przedstawiciele z innego świata. Odwiedzali domy zachowując się bardzo swobodnie. Podkradali żywność, upominali się o podarki i wygłaszali dowcipne oracje:

*Jesteśmy z dalekiego kraju,
Gdzie psy ogonami szczekają,
Ludzie łokciami gadają,
Garnki do słońca przystawiają,
Świnie po wodzie pływają,
Płaty kielbasami grodzą,
A ludzie na głowach chodzą
I wszystko tak na odwrót gada
a deszcz z ziemi do nieba pada*

Karnawałowe bale, zabawy, tańce i kuligi były nie tylko szaloną i niepokromioną zabawą.

Spodziewano się i to we wszystkich stanach i sferach społecznych, że bawiące się pod czujnym okiem swoich opiekunów, dziewczęta spotkają odpowiedniego kandydata na męża. Karnawał był zwyczajowo czasem swatania i kojarzenia młodych par, czasem zaręczyn i zaślubin. Bale i zabawy karnawałowe były więc swego rodzaju giełdą małżeńską. Jednak pannom, którym czas ten nie przyniósł nadziei na zamążpójście, przynosił gorycz i rozczarowanie, a także pewnego rodzaju napiętnowanie i wysmianie w środowisku. Na wsiach i w małych miasteczkach istniał zwyczaj, że dziewczętom które nie znalazły w czasie karnawału kandydata na męża, a także chociaż dużo rzadziej starym kawalerom, przypinano tzw. kloc lub kłodę popielcową, zmuszając delikwentów do ciągnięcia jej za sobą aż do karczmy, w której musieli się wykupić trunkami. W czasie tej „zabawy” recytowano:

*A woli jo z daleka,
Wieżę kłoczek dla człeka,
W Wstępną Środę żeby włoczył,
Żeby drugich nauczył,
Jak oni to mają czynić,
Swoje syny ożynić,
I córeczki swe wydać,
Bo nam tego potrzeba.*

Z czasem zwyczaj ten złągodniał nieco i zamiast dużej kłody przyczepiano na plecach małe klocki, również ośmieszające rysunki, szkielety rybie, skorupy jaj, czyli tzw. materklasy. Kloc uważano za zadośćuczynienie i okup za przywileje i swobody stanu wolnego, brak ciężarów i obowiązków wynikających z małżeństwa. Był to jednak dla starych panien i starych kawalerów zwyczaj przykry i ośmieszający. Jedynie nieliczne i bardzo młode dziewczęta cieszyły się, gdy przywiązano im kłodę i chętnie ją ciągnęły, czy nosiły uważając, że jest ona znakiem ich dorosłości.

Wszystkie zabawy zapustne kończyły się o północy przed Popielcem czyli Wstępną Środą. Ale zanim do tego doszło śpiewano:

*Powiedzcie tam Wstępanej Środzie
Niech se siędzie na ogrodzie
Niech do karczmy nie zazira
Bo tu Bartek buty zdzira.*

O północy, wraz z wybiciem zegara, do karczmy wbiegał mężczyzna z rybim szkieletem lub całym śledziem zawieszonym na kij, czasem także wnoszono garnek z żurem. Obwieszczano w ten sposób, że czas zakończyć tańce i zabawy.

Na koniec zaśpiewano jeszcze:
*Żal mi cię, żal mi cię
mój miły zapuście
cztery szpyry w kaszy były
a piąta w kapuście.*

Rozpoczynał się czas Wielkiego Postu, a cienki żur i śledzik będą w tym czasie głównymi potrawami.

Wszystkie te zwyczaje ostatkowe oznaczały nie tylko pożegnanie karnawału, ale symbolizowały również pożegnanie zimy i nadejście wiosny, zapowiadały odnowę roślin po zimowym spoczynku i mające się niedługo zacząć prace gospodarskie. ■



Mariusz Polowy



student studiów doktoranckich w Instytucie Filologii Polskiej UMCS, współpracownik BTK.

Tak przynajmniej twierdzi i przekonuje nas o tym na kartach swoich powieści Stefan Darda. Pochodzący z Lubyczy Królewskiej, urodzony w 1972 roku w Tomaszowie Lubelskim pisarz to jeden z najgłośniejszych i najbardziej poczytnych obecnie twórców fantastyki grozy w naszym kraju. Debiutował w 2003 roku, kiedy to - jak czytamy na oficjalnej stronie internetowej autora - napisał swój pierwszy wiersz. 2004 rok to początek publikacji jego poezji na jednym z portali internetowych, umożliwiającym młodym artystom rozwijanie talentu. Potem przyszedł czas na twórczość prozatorską. Do tej pory ma na swoim koncie cztery powieści utrzymane w klimacie grozy i niesamowitości. Są to: *Dom na Wyrębach* (2008), trylogia *Czarny Wygon*, w której skład wchodzi: *Słoneczna Dolina* (luty 2010) i *Starzyzna* (listopad 2010) oraz najnowsza - *Bisy* (2012).

Dla mieszkańców naszego miasta i regionu z pewnością niezwykle istotny będzie fakt, iż akcję *Czarnego Wygonu* autor umiejscowił na Roztoczu. Zwierzyniec, Guciów, okoliczne wsie, pola i lasy doskonale znane turystom i mieszkańcom, dzięki Stefanowi Dardzie nabrały nowej jakości - malownicza kraina na Zamojszczyźnie jawi się już nie tylko jako miejsce wypoczynku, które przyciąga ciszą, spokojem i świeżym powietrzem. Idylliczna, sielankowa przestrzeń to, jak się okazuje, doskonale miejsce do zaprezentowania czytelnikom ukrytej, mrocznej strony świata, czwartego wymiaru.

Już pierwsza powieść Dardy, której akcja toczy się jeszcze nie na Roztoczu, lecz również blisko nas - czterdzieści kilometrów od Lublina, w okolicach Parczewa zapowiada, że twórczość pisarza posiada wszelkie cechy dobrej literatury grozy i artystycznie stoi na wysokim poziomie. Marek, prawnik, wykładowca na UMCS kupuje dom na Wyrębach

W mrokach Roztocza Stefana Dardy

Kościółek na wodzie, mury browaru „Zwierzyniec”, malowniczy park przecięty łagodną wstęgą Wieprza, zagroda w Guciowie - te miejsca doskonale zna każdy, kto choć raz odwiedził Roztocze. W malowniczej, dostępnej dla turystów przestrzeni istnieją jednak obszary zupełnie nieznane, niespokojne i napawające grozą...

(miejsce fikcyjna), by z dala od ludzi rozkoszować się przyrodą i smakiem życia w samotności. Szybko okazuje się jednak, że miejsce, tylko na pozór spokojne, kryje w sobie mroczną tajemnicę. Analityczny i zdroworozsądkowy umysł naukowca początkowo nie dopuszcza myśli, że wydarzenia, których nie tylko jest świadkiem, ale także bezpośrednim uczestnikiem mogą być wywołane działaniem mocy pozamaterialnych. Z każdym kolejnym zajściem w domu na Wyrębach zmienia się jego zdanie na ten temat. Wreszcie, gdy pojawiają się namacalne oznaki działań tajemniczej siły (zjawy kobiety w bieli) Marek wyzbywa się wszelkich wątpliwości i rozpoczyna otwartą walkę z nękającą go strzygą. Uświadamia sobie wówczas smutną prawdę:

Z tym większą złością przyznałem przed samym sobą, że przeczytanie mnóstwa książek o wierzeniach dotyczących przeróżnych zjaw i upiórów uspiło moją czujność, przekonało ostatecznie, że dotarłem do wszelkiej dostępnej wiedzy na ten temat. Najwyraźniej lata pracy naukowej w sposób wręcz groteskowy spaczyły moją czujność, wywołały tępą wiarę w mądrości zawarte w książkach, które to mądrości stały się dla mnie absolutem, jedyną wyrocznią, alfa i omega.

Powieść pełna jest elementów typowych dla literatury grozy: wspomniana już postać kobiety w białej sukni, nienawidzącej nieszczęśnika, który ośmielił się wkroczyć na teren jej wpływów, złowroga przestrzeń znana z powieści gotyckich, a wewnątrz niej równie charakterystyczny puszczyk, którego mroczny śpiew zapowiada straszliwe wydarzenia. Ponadto, ukryte w lesie cmentarzysko i naturalistyczne opisy rozkładu ludzkiego ciała:



Stefan Darda. Źródło pl.wikipedia.org

Teraz stał przede mną a ja, patrząc na to, co pozostało z lewej połowy jego twarzy, z trudem powstrzymywałem odruch wymiotny. Skóra pomiędzy dwiema szramami przypominała skrawek cienkiego pergaminu, odstającego od rozkładającego się, czarnego mięsa, spod którego połyskiwała biel zębów i odsłoniętej kości policzkowej. Resztki mięśni, widoczne przy krawędzi ran, miały galaretowatą konsystencję i sinobrunatny kolor.

Lektura *Domu na Wyrębach* przywołuje na myśl twórczość klasyków gatunku: śledztwo, które nieudolnie prowadzi miejscowy policjant zestawione z analizą sytuacji, jakiej dokonuje Marek, to jakby polski wariant *Zabójstwa przy Rue Morgue* Edgara Allana Poe. Wyśmiewane koncepty i zaskakujące sploty wydarzeń popychają czytelnika do odnalezienia odwołań do dzieł tego, na kim z pewnością wzorował się Darda - Stephena Kinga. Wreszcie obecność naszego polskiego „księcia fantastów” Stefana Grabińskiego - dziwne przestrzenie, postać puszczyka, a przede wszystkim odwołania do wierzeń i tradycji z kręgu kultury słowiańskiej (sposoby radzenia sobie

ze zjawami, wielka i święta moc ognia) i chrześcijańskiej.

Wyraźnie widać ponadto, że Stefan Darda zaczynał jako poeta (o czym wspomina w jednym z wywiadów, a także krótko w przedmowie do *Domu na wyrębach*). Na kartach swoich powieści wielokrotnie ten fakt udowadnia. Niewątpliwym walorem autora jest także stosowany taktownie niebanalny dowcip słowny. Już na samym początku powieści, kiedy Marek nie potrafi wytłumaczyć sobie zdarzenia, które miało miejsce, stwierdza:

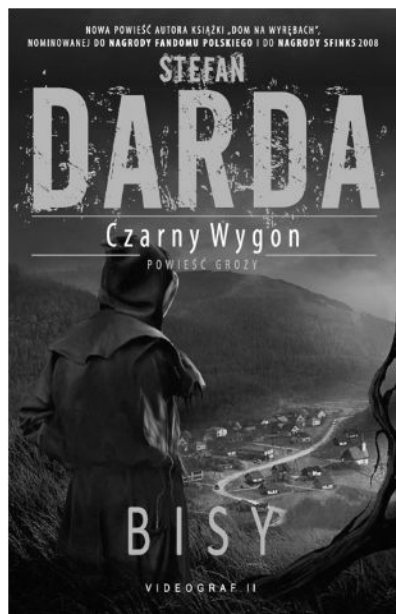
Dorosły, wykształcony facet, a rozmyśla o duchach tak, jakby one rzeczywiście mogły istnieć. Przecież nigdy w takie głupoty nie wierzyłem i wcale nie miałem zamiaru tego zmieniać. Wierzyłem natomiast w to, że czasem ludziom przychodzą do głowy durne pomysły. Tak, wierzyłem w to tak mocno, jak dziewięćdziesięcioletnia babunia w odpust zupełny.

Innym razem, kiedy rozmowa z policjantem nie przynosi oczekiwanego efektu, gdy ten podnosi się z zamiarem wyjścia, Marek myśli: *Prawie usłyszałem jak taboret odechnął z ulgą.*

Sukces literacki (i zapewne również wydawniczy), jaki stał się udziałem pierwszej powieści Stefana Dardy zapowiadał, że kolejne publikacje będą jeszcze bardziej wartościowe i interesujące, szczególnie dla nas mieszkańców Roztocza, bo właśnie tutaj, już nie w fikcyjnej miejscowości, lecz w rzeczywistości istniejącej na mapach przestrzeni autor umiejscawia akcję swoich powieści. Jest to prawdopodobnie pierwszy „występek”, w którym tak wyraźnie i na tak szeroką skalę magia Roztocza gości prawdziwą magię działań zaświatów.

I trzeba przyznać, że rzeczywistość, bliska nam i chyba wciąż nie do końca odkryta kraina zasługiwała na to, by poznać ją bliżej. Miłowy krok w tym kierunku wykonał właśnie Stefan Darda, który choć obecnie jest mieszkańcem Przemyśla, zawsze podkreśla gdzie są jego korzenie. Roztocze pisarza z Lubiczy Królewskiej kryje w sobie mroczną tajemnicę, ale wystarczy wybrać się z Uchmannem - dziennikarzem, bohaterem *Czarnego Wygonu*, drogą do końca Guciowa, a potem skrócić w lewo i dalej obok ciemnobrązowego drewnianego budynku na

wysokiej kamiennej podmurówce, aby niechybnie - zgodnie z informacjami zamieszczonymi w tajemniczym brulionie - znaleźć się w przestrzeni przeklętej Słonecznej Doliny. Dalej już wydarzenia potoczą się własnym torem, niezależnie od woli człowieka. Trafimy do świata, w którym czas się zatrzymał, a przemijanie i śmierć nie mają żadnej władzy, gdzie niby wszyscy żyją jak inni, lecz czuć wyraźnie obecność mocy nie z tego świata, działania których napawają grozą i niepokojem; do świata, którego nie sposób opuścić nawet, gdy oczy, zmęczone nocnym czytaniem przy blasku świecy wołają o chwilę odpoczynku. Powieści Dardy chłonnie się jak najprzyjemniejszą słodycz, choć raczej gorzki



świat z nich wypływa. Ale ta mroczna rzeczywistość *Słonecznej Doliny* to chyba coś więcej niż tylko wytwór pisarskiej wyobraźni. To raczej wprawne oko wnikliwego obserwatora, który w swoim wyimaginowanym świecie dał wyraz prawdzie o ludziach - ich lękach, niepokojach, ich metamorfozach lub zmienności nawet w obliczu poważnych zagrożeń, a wreszcie tego, czego od życia żądamy i jakie postawy przyjmujemy wobec niego. *Literatura* - pisze Darda w przedmowie do *Bisów - bez Ciebie* [czytelniku - przyp. M. P.] *jest tylko pustym, nikomu niepotrzebnym zlepkiem tysięcy wyrazów. To właśnie Ty nadajesz jej wartość. I Ty jesteś jej*

największą inspiracją - mógłby z pewnością dodać autor *Czarnego Wygonu*.

Kunsztu „roztoczańskiego pisarza” historycy literatury dopatrują się w tym, co i dla Stephena Kinga było wartością nadrzędną. *Za amerykańskim pisarzem [...] - stwierdza Dariusz Trzeźniowski - Darda przyjął fundamentalne założenie, że fantastyka mieszka w ludzkiej wyobraźni czy psychice, że może wtargnąć w każdej chwili w pozornie codzienną, nawet senną atmosferę zwyczajnych miejsc, radykalnie odkształcić życie przeciętnych, wydawałoby się bohaterów. King z pewnością nauczył go językowej dyscypliny, oszczędnego pisania, „przezroczyściej mowy”. Mamy w jego przypadku powrót do najlepszych tradycji realizmu psychologicznego. (D. Trzeźniowski, *Magiczne Roztocze, czyli ballady prozą Stefana Dardy* [w:] *Peregrynacje do źródeł. Przestrzeń mityczna, przestrzeń realna Lubelszczyzny w twórczości pisarzy XIX-XXI wieku*, cz. 3, pod red. J. Szcześniak i D. Trzeźniowskiego, Lublin 2012, s. 171-172).*

Pora zatem, jak najszybciej wyruszyć na Roztocze i wraz ze Stefanem Dardą doświadczyć tych niezwykłości. A dodatkową zachętę kieruje do czytelników sam autor:

Nie wiem, czy byłeś już ze mną na Wyrębach, czy też może będzie to nasza pierwsza wspólna podróż, ale jestem Ci wdzięczny za to, że zdecydowałeś się wybrać ze mną na bardziej lub mniej znane Ci Roztocze.

Jeśli już byłeś w okolicach Zwierzyńca, to z pewnością nie muszę Cię zachęcać do ponownej wizyty. A jeśli nie? Pora pakować walizy.

Być może kiedyś się tam spotkamy...

S.D.



**Marek Szubiak**

Marek Szubiak - dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS Tanew. Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Entuzjaści i nostalgia

Pomysł budowy miasteczka nie jest pionierski. Takiego typu miasteczko powstało w Nowym Sączu, powstaje w Lublinie, jednak są to skanseny, funkcjonujące w określonych godzinach. Biłgorajskie Miasteczko ma tętnić życiem - takie założenie przyjęli autorzy pomysłu, a dziś już budowniczy - rodowici biłgorajanie, przedsiębiorcy, na czele z Tadeuszem Kuźmińskim entuzjaści regionalnej historii i dawnej architektury Biłgoraja.

Może też trochę w tym nostalgii za minionym bezpowrotnie, klimatem naszego, choć już dwudziestowiecznego, Biłgoraja - miasteczka naszego dzieciństwa. Miasteczka, które nigdy nie było kresowe, choć takich charakterystycznych elementów można było się doszukać w jego budowie i kulturze. Nazwa przedsięwzięcia wydaje się trafna, tu, bowiem mieszały się ze sobą różne nacje, ich kultury i religie polskie, żydowskie, rosyjskie, ukraińskie nawet ormiańskie i niemieckie. Miasteczko będzie trochę inne niż dawny Biłgoraj, który wyrósł na wzgórzu, nie nad brzegiem rzeki, gdzie powstaje Miasteczko.

Aliści dolina Białej Łady miała kiedyś specyficzny charakter i zachowywała naturalne piękno przyrzecza, podobnie jak sama rzeka. Nie tak odległe to czasy, kiedy funkcjonował młyn wodny na Rożnówce. Rzeką i kanałami pływało się na kajakach, wypożyczonych w przystani, aż do mostu na ul. Lubelskiej. W letnie niedzielne popołudnia, nad brzegami Łady, rozsiadali się na kocach, kiedyś; austriaccy żołnierze częstujący winem biłgorajskie panny, później; rodziny mieszczańskie, pary narzeczonych, wędkarze i grupki młodzieńców. Na łąkach pachniało siano, bo w mieście mieszkali nie tylko sitarze, stolarze, krawcy, ale też i rolnicy. Wiosną pływało się na tratwach po powodziowych rozlewiskach, które sięgały terenów, dziś

Miasteczko w mieście

Miasteczko na Szlaku Kultur, taka ostatecznie nazwa określa ewenement architektoniczny, jaki powstaje w Biłgoraju. Ewenement uznawany w skali kraju. W dolinie Białej Łady w zachodniej części miasta powstaje miasteczko jak, z bajki, jak z pamięci dziewiętnastowiecznego Biłgoraja.



Miasteczko na Szlaku Kultur

przeznaczonych na Miasteczko. Trwałym jego elementem zostaje tylko Biała Łada, miejmy nadzieję, że atrakcyjne wykorzystanym.

Projekt

Urbanistyczne zagospodarowanie terenu w rejonie ulic: Nadstawnej, Stawiska, Sikorskiego, Wł. Jagiełły i Al. Jana Pawła II, łącznie z terenami podworskimi, zaprojektowano pierwotnie w warszawskiej pracowni M. Nizia. Miasteczko obejmuje teren o powierzchni ok. 30 ha. Dziś, koncepcja jak i plan budowy zmienił się. Projekt architektoniczny opracował i pracuje nad nim nadal mgr.inż.arch. Rudolf Buchalik. Doświadczony projektant w architekturze tradycyjnej, przybyły z Kazimierza Dolnego, gdzie w swojej pracowni od 2005 r., wykonywał pierwsze szkice Miasteczka. Do Biłgoraja przybył w 2008 r., i tu... zamieszkał. W projektach domów znajduje się wiele elementów i detali architektonicznych przeniesionych z Kazimierza Dolnego. Koncepcja budowy „Miasteczka” nawiązuje do architektury tradycyjnej przełomu XIX i XX w. Inspiracją stały się dawne ryciny, fotografie i zachowane

obiekty Biłgoraja, Tomaszowa Lub. Goraja i innych miasteczek. Projekt zakłada budowę dwóch placów rynków, brukowanych uliczek, synagogi, kościołka, tradycyjnych domów rodzinnych z warsztatami, usługami rzemieślniczymi i sklepikami, karczmami, hotelami, muzeum, oraz rewitalizacją młyna, pałacyku Nowakowskiego, itp. Łącznie przewiduje się wykonanie około 30 ważniejszych obiektów, poza domami mieszkalnymi. Projekt utrzymuje dawny typ zieleni z malwami, dziewanną, mleczem, pokrzywami i słonecznikami, przy plecionych drewnianych płotach. Inżynier Buchalik również nadzoruje budowę, jak powiada „Przywiązuję wagę do detali architektonicznych, czego nie lubią wykonawcy. Jest to praca trudna, ale wdzięczna. Jest to mój zawód, ale i pasja.”

Realizacja i zielone biłgorajskie

Głównym inwestorem Miasteczka jest fundacja o długiej nazwie - „Obywatelska Przedsiębiorczość na rzecz Integracji, Rozwoju Gospodarczego, Kultury, Turystyki i Sportu, oraz Zachowania Tradycji Regio-

nów Kresowych Biłgoraj XXI” (w skrócie, Fundacja Biłgoraj XXI). Budowa ruszyła w 2010 r., od roku 2011 stoją już pierwsze budynki. W roku 2012 powstały nowe w kompleksie rynku, zwanego roboczo Żydowskim. Stoi Dom Singera-muzeum, dom dla Stowarzyszenia im. I.B. Singera i dla Fundacji Biłgoraj XXI. Realizacja projektu odbywa się metodami tradycyjnymi. Powstają budynki drewniane, murywane, drewniano-murywane, z kamiennymi elementami elewacji, dachami krytymi gontem i dachówką. Wnętrza są już wykonywane z zastosowaniem najnowszej technologii i nowoczesnych urządzeń. Realizacja zmierza do odtworzenia klimatu dawnego Biłgoraja przez charakterystyczną architekturę i detalami, odtwarzanymi z pietyzmem, według starych wzorów. Pierwotna koncepcja urbanistyczna i architektoniczna ujmowała zachowanie tego specyficznego klimatu jako podstawową zasadę. Życie jednak koryguje wszystkie plany. Jak zmienia się koncepcja i realizacja Miasteczka?

- Koncepcja i realizacja zmienia się pod wpływem różnych okoliczności; przepisów budowlanych, wymogów ekologicznych, przeciwpożarowych i innych. Mamy, na przykład, problem z parkingiem centralnym. Występują inne utrudnienia formalne, które trzeba pokonać. Chcieliśmy zabudować całą przestrzeń 30 ha, niestety nasze plany musiały być korygowane wielokrotnie. Koncepcja tzw. Rynku Żydowskiego, jest w wersji ostatecznej zagospodarowania części północnej całego terenu. W założeniach jest koncepcja drugiego tzw. Rynku Sitarskiego. Chcemy utrzymać klimat miasteczka, dotyczy to stylu zabudowy, architektury zewnętrznej budynków, to narzucamy każdemu inwestorowi. Natomiast urządzenie wnętrza jest dla nas drugorzędne. W roku 2013 planujemy budowę 8 budynków od strony wschodniej rynku. W 2014, jeśli nie będzie problemów, zamkniemy rynek od strony południowej. Od strony północnej jest planowane 10 domków z 10 mieszkaniami od 50 m² na piętrach i poddaszach. W większości będą to budynki indywidualne, komercyjne. Natomiast nasza Fundacja zbuduje wszystkie budynki niekomercyjne: kościół, synagogę, budynek Fundacji, muzeum Singera i par-

king. Chcielibyśmy również odbudować młyn. Najbardziej ambitne zadanie i trudne, to w dalszej przyszłości odbudowanie pałacu Nowakowskiego - objaśnia Tadeusz Kuźmiński przewodniczący Rady Głównej Fundacji Biłgoraj XXI.

Realizacja projektu pociąga za sobą spore koszty własne. Dotąd wydano już około 5 mln zł. Potrzebne są dalsze fundusze, minimum 20 mln.. Fundacja stara się o środki zewnętrzne z dużymi szansami powodzenia. Tu nadzieje wiąże się również z osobą marszałka województwa lubelskiego Krzysztofa Hetmana, który wizytował Miasteczko w listopadzie 2012 r. i obiecał pomoc. Fundusze potrzebne są na dokończenie Domu Singera, a z trzech kolejnych wniosków planuje się wykorzystać je na obiekty sakralne: kościółek, cerkiew i synagogę. Obiekty typu niekomercyjnego zostaną przekazane miastu, organizacjom społecznym i Kościołom.

Budowa Miasteczka realizowana jest z udziałem inwestorów prywatnych. Wykupili oni już prawie wszystkie działki. Pozostało jeszcze kilka do wykupienia, tu istnieją zahamowania z przyczyn proceduralnych, prowadzonych procesów sądowych spadkowych i cywilnych. Ciekawie wygląda inwestowanie w miasteczku.

- Inwestor prywatny może wykupić działkę, wybudować dom, kupić dom, kupić mieszkanie. Wszelkie warianty są możliwe. Zachęcam

mieszkańców Biłgoraja, potencjalnych inwestorów do wykorzystania szansy zakupu mieszkań o różnej wielkości; od 50 m², przy dobrej cenie, poniżej 4000 zł/m² z udziałem w gruncie i podatkiem VAT. Jest możliwość wykupu lokali na usługi, handel, gastronomię. Tu ciekawostka, przewidujemy budowę stylowej restauracji, w której będzie można napić się popularnego niegdyś zielonego biłgorajskiego piwa. Jestem zadowolony z postępu robót w I etapie inwestycji. Udział nowych inwestorów przyspieszy budowę w dalszych etapach już od wiosny 2013 r. Zapewnia T. Kuźmiński.

Dodatkowym atutem jest uzbrojony teren budowy w wodociąg i energię elektryczną. Najbliższe plany zakładają podłączenie kanalizacji, sieci gazowej i ogrzewania z sieci miejskiej do wszystkich budynków. Pole do inwestycji bardzo atrakcyjne.

Miasteczko na Szlaku Kultur wydaje się rosnąć w oczach, wyrasta na niezwykłą atrakcję. Wystarczy już dzisiaj wybrać się na spacer na ul. Stawiska, obejrzeć te piękne domki, z ich podcieniami, elewacjami, zrekonstruowaną misternie stolarką, mansardowymi dachami i wykuszami. Wszystko to już teraz zapowiada czarowny, jakby odzyskany klimat dawnego Biłgoraja, przeniesiony w XXI wiek. ■



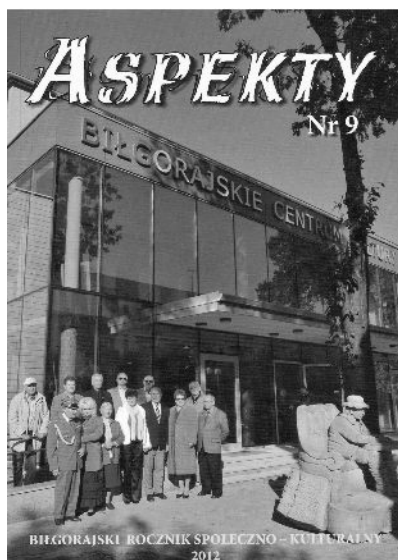
Miasteczko na Szlaku Kultur



dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

- **Aspekty.** Biłgorajski Rocznik Społeczno - Kulturalny, nr 9, 2012. Kolejny już numer rocznika wydawanego przez Biłgorajskie Towarzystwo Literackie. W treści poezja i proza miejscowych poetów. Są tam też artykuły m.in. o historii BCK, zespole Tanew, powstającym miasteczku budowanym przez Fundację Biłgoraj XXI, rodzinie Dembowskich czy też roztoczańskich sanktuariach z cudownymi źródłami



- Agnieszka Jaczyńska, **Sonderlaboratorium SS. Zamojszczyzna „pierwszy obszar osiedleńczy w Generalnym Gubernatorstwie” 1942 - 1943**, Lublin 2012, s. 480. Bardzo interesujący i wartościowy album o niemieckiej akcji wysiedleńczej - osadniczej na Zamojszczyźnie, w latach 1942-1943. Autorka przypomina tragiczne wydarzenia sprzed 70. lat. Duży format, dobra jakość zdjęć. Praca jest w trzech językach - po polsku, angielsku i niemiecku, co pozwala mieć nadzieję, że o tamtych dramatycznych losach mieszkańców naszych terenów będzie się mógł dowiedzieć nie tylko czytelnik polskojęzyczny. Z całą pewnością jest to niezwykle potrzebna publi-

Z księgarskiej półki

W ostatnim czasie pojawiło się całkiem sporo nowych regionalnych publikacji. Warto o nich wiedzieć.

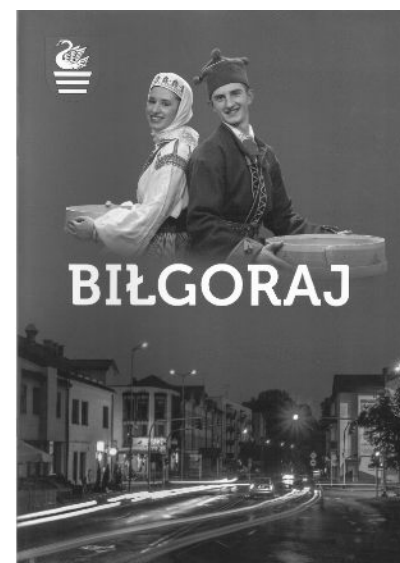
kacja (zarówno w sensie naukowym jak i popularyzatorskim) wydana przez IPN w Lublinie. .



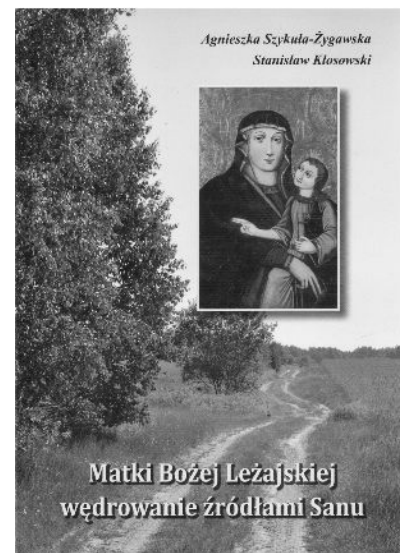
- W krainie żurawiny i utopców, Józefów 2012. Pięknie wydana książka Miejskiej Biblioteki Publicznej w Józefowie. Publikacja zawiera 41 podań i legend związanych z gminą Józefów i okolicą podanych do druku przez mieszkańców Józefowa. Książeczka jest bogato ilustrowana przez K. Drzewińskiego.



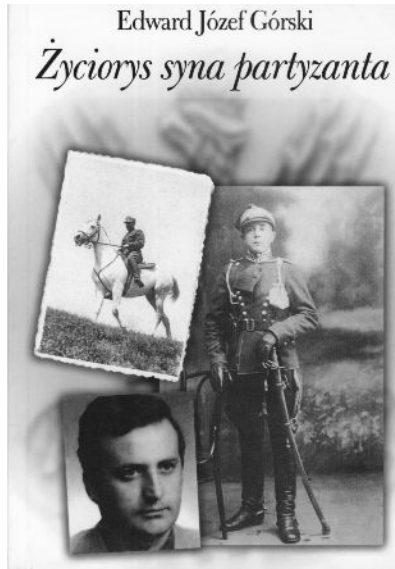
- Biłgoraj, opr. tekstu L. Cabaj, fot. J. Cabaj, Zamość 2012, s. 28. Kolejna edycja informatora miejskiego wydana na zlecenie Urzędu Miejskiego w Biłgoraju. Tekst w j. polskim i angielskim.



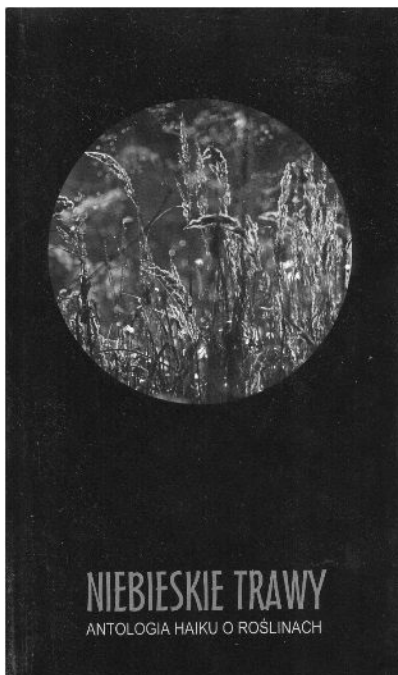
- Agnieszka Szykuła - Żygawska, Stanisław Kłosowski, **Matki Bożej Leżajskiej wędrowanie źródłami Sanu. Krzeszów- Lipiny- Leżajsk**, Kraków 2011. Tematem są zjawienia Matki Boskiej we wspomnianych w tytule miejscowościach. Praca zawiera fotografie kapliczek z danych miejscowości, opis legend, cudów i świadectw.



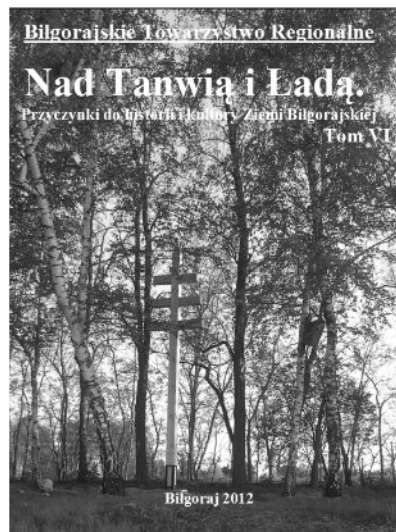
- Edward Józef Górski, *Życiorys syna partyzanta*, Lublin 2012. Wspomnienia autora z okresu powojennego, który kilka lat życia spędził m.in. w Goraju i w Biłgoraju jako dyrektor Zakładów Przemysłu Metalowego. W książeczce kilka stron traktuje o Biłgoraju i Goraju.



- Niebieskie trawy. Antologia haiku o roślinach. Poznań 2012. Tę ciekawą formę poetycką, haiku, z powodzeniem uprawiają dwie znakomite biłgorajskie poetki Halina Ewa Olszewska i Iwona Danuta Startek w tej antologii także ich utwory zostały zamieszczone.

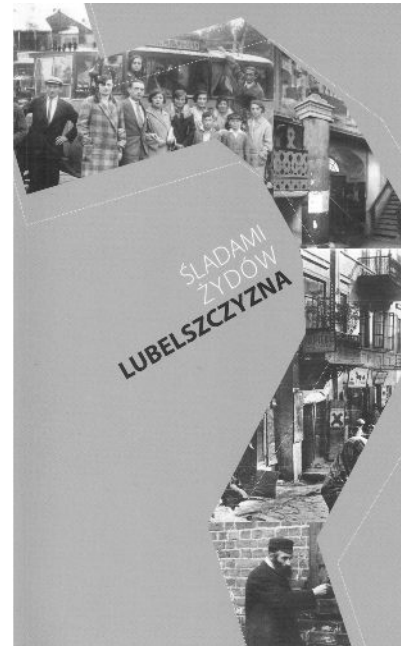


- Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, tom VI, Biłgoraj 2012. Kolejny tom wydany przez Biłgorajskie Towarzystwo Regionalne. Zawiera artykuły: A. Jastrzębski, Parafie katolickie powiatu biłgorajskiego w latach 1919-1939 oraz Sposoby organizowania społeczności katolickiej powiatu biłgorajskiego w okresie międzywojennym; A. Baliński, Rozwój biłgorajskiej oświaty w kontekście walki z analfabetyzmem w okresie międzywojennym; T. Bereza, Ukraińskie formacje policyjne i paramilitarne w służbie niemieckiej na terenie Landkommissariatu Tarnogród w latach 1939-1944; D. Skakuj, Masakra w Józefowie 13 lipca 1942 roku; J. Markiewicz, Okupacja niemiecka w Biłgoraju w oświadczeniu Aleksandra Szozdy, żołnierza Służby Zwycięstwu Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej; W. Kowalski, T. Brytan, Żołnierze polegli w latach I wojny światowej pochowani na biłgorajskich cmentarzach.



- Śladami Żydów. Lubelszczyzna, opr. tekstu Marta Kubiszyn, Lublin 2011. Bogato ilustrowany przewodnik po miasteczkach Lubelszczyzny gdzie kiedyś mieszkali Żydzi. Przy każdej opisywanej miejscowości krótka historia, dzieje i kultura Żydów w danym miasteczku oraz wykaz najważniejszych zabytków wartych zobaczenia plus zachowane judaica.

Jest tam i Biłgoraj i Józefów i Frampol, Goraj, Tarnogród i Turobin.



- Tomasz Brytan, *Borowe Młyny*, Biłgoraj 2012. Drugie, poszerzone wydanie książeczki opowiadającej o potyczce z powstania styczniowego w okolicach Łukowej w kwietniu 1863 roku. Wydawca: Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej.



Borowe Młyny

16 IV 1863



Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego.

Autor wielu znanych i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Byłem w górach, a potem okazało się, że trzeba wracać, bo są jakieś sprawy filmowe. I były. Dwu znakomitych twórców komedii w latach siedemdziesiątych napisało zabawny scenariusz o drugiej wojnie światowej. Wtedy nie udało się wprowadzić pomysłu na ekrany. Teraz, po czterdziestu latach, młody filmowiec wpadł na pomysł, aby wymyślony przez nich film nakręcić korzystając ze współczesnych technik realizacji, z nowych możliwości pozyskiwania funduszy. Przeczytałem scenariusz i poczułem, że zrobił się lepszy - po tych latach. To kwestia dystansu. Jeszcze w latach siedemdziesiątych każdy mówiący o wojnie zabawnie czy serio stawał wobec konfrontacji z pamięcią. Tylu było pośród nas żołnierzy, tylu świadków pożogi. Dziś ta sama wojna odjechała od nas. Już znika - jako pamięć - staje się historią, legendą, mitem, baśnią. Hitler jest kimś jak Napoleon, Neron, Dżingis-Chan. Zabawna opowieść o wojnie nie musi dźwiężyć jak fałsz przeciwnie, może być baśnią dla dorosłych dzieci. Dla tych dzieci w nas, które bawiąc się demokracją i wolnym rynkiem, nagle spostrzegły jak dzieci z piosenki Młynarskiego że klocki do siebie przestały pasować.

Trzeba nam pociechy, trzeba nam umocnienia, trzeba nam happy - endu, bajki o tym jak trzej przyjaciele-niedorajdy pokonują Wehrmacht, SS, Hitlera. Dla ludzi, którzy przegrywają często z kryzysem, bezrobociem, biurokracją i jeszcze częściej boją się przegranej, potrzebna jest taka bajka o przyjaźni i pomysowości pokonujących system, brutalną przemoc i nienawiść. Ale, aby bajka stała się możliwa musi być dystans.

Byłem w górach, kiedy zostałem

Spójrzeć z dystansu

Malarz stale wędruje, nawet wtedy, gdy w swojej pracowni maluje portret albo akt. Dochodzi do płótna aby maznąć coś pędzlem, a potem odchodzi parę kroków, aby spojrzeć na swoją robotę z dystansu. I znów dwa kroki w przód. Z początku roku spoglądam z dystansem paru miesięcy na lato roku minionego.

zawołany do rozmowy o scenariuszach. W moim myśleniu o wartości spojrzenia z dystansu tego pobytu w górach nie mogę pominąć. Od lat zaangażowałem się w sprawy tej przestrzeni Polski i polskości, którą nazywam Kresami Ocalonymi. Nie chcę mówić o „ścianie wschodniej”, bo na Wschodzie nie potrzebna nam ściana, tylko mosty. I w tym roku byłem na Kresach, od Kodnia i Jabłecznej po Orchówek i Wołę Uhruską. Świątowałem z Ukraincami Europejskie Dni Dobrosąsiedztwa przy moście pontonowym w Zbereżu Adamczukach, W góry pojechałem na drugi koniec polski. Od węzła granic z Ukrainą i Białorusią, po węzeł łączący nas z Niemcami i Czechami. Dzięki przyjaciom z Wrocławia mogłem znów być w Górach Izerskich i Karconoszach, a co więcej, zobaczyć trochę pięknych miejsc po czeskiej i niemieckiej stronie zamek Frydlant, uzdrowisko Oybin. To było bardzo potrzebne odejście na dystans, połączone z rozmowami o patrzeniu dystansu. Bo sprawy i problemy nabierają głębi i sensu od myślenia, ale przede wszystkim od rozmowy, rozmowy serio, wymagającej jeszcze lepszego myślenia.

Od wojny minęło siedemdziesiąt cztery lata. Prawie trzy pokolenia. Chyba dopiero teraz przychodzi taka pora, że możemy z dystansu ocenić co się stało, spytać co było ważne. Bo ważna była walka Polaków o wolność. Ważny był ich udział w militarnym rozstrzygnięciu wojny. Ważne było po drugie - doświadczenie dwu totalitaryzmów. Po trzecie ważne było to, że tuż obok dramatycznego losu Polaków wydarzyła się zbrodnia Zagłady, a dotknęła ona miliony Żydów, którzy na różne sposoby byli także Polakami. Przypomniało mi o tym parę tygodni temu muzeum w synagodze we Włodawie. Czy któraś z tych trzech spraw może być uznana za najważniejszą? A może z dystansu dostrzeczemy, że najważniejsza jest sprawa czwarta - oto Polska jako państwo przeniesiona została kilkaset kilometrów w stronę

centrum Europy, a Polacy jako naród stali się pasażerami tej przeprawki. Opuścili ziemię, na których mieszkali od wieków, zostali osiedleni na ziemiach, na których od wieków mieszkał kto inny. W nowe granice wtłoczono społeczność, która uległa głębokim przemianom co do składu etnicznego i przynależności kulturowej. Lepiej to się rozumie blisko granic, bo to bliższy po bezlitosnej chirurgii historii pojałtańskiej. Rozmawiałem o tym z przyjaciółmi wędrując latem 2012-go między Jelenią Górą a Świeradowem, odwiedzając okolice Lubonia, a także Libereca w Czechach i Zittau-Żytawy w Niemczech. Przypominałem sobie te ziemie z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, szlaki i bezdroża, którymi wędrowałem jako student geologii, - geolog. Losy chałup, miasteczek, kościołów, pańskich rezydencji, stacji kolejowych. Niełatwo jest znaleźć skalę porównania dla tego, co tu się wydarzyło przez ostatnich lat siedemdziesiąt - i co trwa. Bo proces odkrywania, osvajania, zakorzeniania się, dewastacji i zagospodarowywania, otulania miejsc legendą, wiązania rysów krajobrazu w mity - ledwie się zaczął, musi trwać wieki. Wyglądam z okien XVIII-wiecznej chałupy tkaczy w Chromcu i patrzę z dystansu w stronę Biłgoraja, Tomaszowa Lubelskiego, Białowieży, Mielnika, Dro-hiczyna, Siemiatycz. Tam na Kresach Ocalonych pomieszczenie spraw dziedzictwa historycznego i współczesnych przemian ma jednak trochę inną dramaturgię.

Myślę sobie o dwu Elżbietach dziennikarce i nauczycielce języków. Obydwie z Wrocławia, bez większych środków materialnych. Znalazły na stoku góry ruinę domu, ruinę stodoły ponad domem. Odbudowują, urządzają, dbają o ten kawałek świata jakby był zabytkiem klasy zerowej. Przyjmują przyjaciół i uczą ich miłości do tej okolicy Gór Izerskich. Robota ponad siły, klimat często daje szkołę śnieżycami, potokami roztopów. Myślę sobie, że mieszczanie

z Chełma i Lublina budujący sobie domki w okolicach Okuninki, jeziora Krasnego czy Białego na pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim podobni są do moich wrocławskich przyjaciółek. Tak, wiedziałem niejedną podlaską chałupę przeniesioną z pietyzmem, posadzoną na podmurówce. Ozdobne okiennice, futryny, czasem ganeczki jak dawnymi czasami, czasem udający dworek ganek na kolumniarkach. Tu jednak łatwiej, bo ludzie tej ziemi podejmują tradycje tej ziemi, tego krajobrazu. Materiały są miejscowe, rzemieślników jeszcze można znaleźć, nawet zdunów. Tam, w górach Izerskich, na pogórzcu karkonoskim o niebo trudniej. XVIII-wieczne, XIX-wieczne chałupy, zajazdy, pałacyki kryte były dachówką z łupka, często pokrywająca też część fasady lub szczytu domu, układaną we wzory wynikające z bogactwa odcieni szarości od grafitowo-czarnego, po popielate beże. Materiał z Saksonii, gdzieś stamtąd byli rzemieślnicy, narzędzia, techniki to teraz nawet dla konserwatorów zabytków problem. Tak samo kafle, okucia okienne. A do tego społeczność przybyszów, pionierów, przesiedleńców zza Buga, która przez dziesięciolecia nie czuła się tu u siebie. Czekali na trzecią światową, marzyli się im powrót za Bug, nad Niemen.

Z dystansu dziesięcioleci, z przestrzeni od granicy do granicy łatwiej odkryć, że aby człowiek potrafił swoje siedziby dopasować harmonijnie do krajobrazu, muszą być spełnione trzy warunki - trochę zamożności - trochę pracowitości dużo wrażliwości, zmysłu estetycznego. Uświadomiłem sobie to w pełni, gdy mnie przyjaciele zabrali do Mysłakowic, pokazać „domy tyrolskie”. Oto przygoda historii w latach 30-tych XIX wieku przesładowani religijnie Tyrolczycy z wioski Zillerthal, za protekcją hrabiny Fryderyki Reden zostali przez króla pruskiego przesiedleni w Góry Olbrzymów, Riesengebirge, Karkonosze. Mogli się pobudować w tyrolskim stylu ze stron rodzinnych we wsi Erdmannsdorf, która odtąd nazywała się Erdmannsdorf-Zillerthal. Tu starali się zachować przywiezione stroje, obyczaje, religię. Potem jednak ich prawniki poginęły w Wehrmachcie, resztki rodzin wymiotły przesiedlenia. Wieś nazywa się dziś Mysłakowice. Ocalało w niej więcej niż pięćdziesiąt przepięknych tyrolskich domów,

ogromnych jak karawele, z mурowanym parterem i drewnianym pięterkiem ozdobionym biegnącym przez całą fasadę balkonem. Dopiero teraz, dopiero niedawno w pełni odkryto ich urodę, wiele z nich błyszczy jak nowe, pyszni się wspaniałą kwiatową dekoracją, zadbanym otoczeniem. Są siedzibami rodzin, są ośrodkami agroturystyki, są restauracjami, kawiarniami, domami weselnymi. Co więcej, cała społeczność Mysłakowic, ta pojałtańska zbieranina, słowiańska raczej i katolicka w przewadze, chce się jednoczyć przyjmując tyrolską tradycję, przebierając się w tyrolskie stroje na świąteczne okazje, albo kelnerując w gastronomii. Tu jest trochę zamożności, pracowitości sporo, a zmysł estetyczny i wrażliwość wzbogaciły się o przylgnięcie do tradycji.

Z dystansu podróży izerskiej spoglądam na to, jak się odpoczywa na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Zaraz po wakacjach pisałem o nim do przyjaciół pod Kraków: Zachwyił mnie w te wakacje kurort nad jeziorem Białym na Lubelszczyźnie, mało znana szerszej publice Okuninka. To prawie Sopot, tylko bez mola, Grand Hotelu i Bałtyku. Plaże, smażalnice, dyskoteki, pizzerie, stragany z nieprawdopodobnie barwnym badziewiem, kempingi, pensjonaty, knajpy. Ludziom tam dobrze. Tłumy szczęśliwych polskich rodzin! Z Chełma, Lublina, Hrubieszowa i Piask Luterskich, z zagłębia węglowego Łęczna. No i co im zrobisz. Nawet im do głowy nie przyjdzie, że w pobliskich lasach Sobibór - a trochę dalej Bełzec. Nie biorą tego na swoje sumienia, grillują, popijają piwko, jeżdżą na riksach, chlapają się w wodzie, oglądają za dziewczynami jak łanie, które skwapliwie obnoszą po deptaku hektary opalenizny i tony nadwagi. Co najlepsze, o rzut rogiatką w lasach jest jezioro Glinki - czyste, pustawe, zapraszające do kąpieli z dala od zgiełku. Korzystaliśmy z obydwu jezior, a jeszcze inne sprawdziliśmy w zachycie choćby Czarne i Krasne.

Teraz spoglądam na Okuninkę z perspektywy niemieckiego kurortu Oybin i naszego Karpacza. W Oybinie kulturalnie, dyskretnie, ale może i nudnawo. Wszystko uporządkowane, estetyczne, odmalowane, dachy jak wczoraj położone, drzewa przycięte, trawniki zraszane i strzyżone, parkingi odtąd dotąd, ścieżki z drogowskazami, publika zwiedza

ruiny zamku i klasztoru, które są śladami panowania królów czeskich. Skromne szyldy, żadnych billboardów. Do protestanckiego kościółka na skale chodzi się na nabożeństwa i koncerty. W porównaniu z tym Karpacz to cyrk, łatanina, nadymanie się nowobogactwa, hotele-kolosy obok bud z kebabem, kombinacje biedy z niedbałością, a wszystko w wirze chaosu urbanistycznego, zapażkane milionami reklam, plasz, ogłoszeń. Zieleni rozjechana, rozdeptana, znieważona. A wokół kościółka Wang, jakby oaza skrawek uporządkowanego protestanckiego Oybin. Dopiero z dystansu tych dwu wczasowisk odczytać można czym jest Okuninka, jak bardzo jest ona początkiem jeszcze, szansą, rozdrożem. Widać jak płynące nad jezioro Białe pieniądze mogą spustoszyć i zdegradować to miejsce, jaką szansą mogłyby one być, gdyby je poddać myśli, kulturze, gdyby w krajobrazie i tradycji miejsca poszukać natchnienia, dopracować się wizji, potem urbanistyczno-społecznej koncepcji.

A jakby mnie pytać o wizję, to proszę. Zahaczyłem o pałac w Różance nad Bugiem, Pocięjowie tam kiedyś rządili. Różanka nie miała tej szansy, co czeski Frydlant, gdzie zachowały się nawet lalki w pokoju dziecięcym. Dziś Różanka to ruina, choć resztki wspaniałych parków ocalały. Zobaczyłem w tych murach szansę na miejsce specjalne, na gospodę dla setek rowerowych i samochodowych turystów podążających Szlakiem Kresów Ocalonych. Tu miałby dni odpoczynku połączone z kulturalnymi, twórczymi warsztatami, wtajemniczeniem w kresową historię, mity tej ziemi. Późną jesienią zeszłego roku spotkałem w Laskach pod Warszawą brodatego franciszkanina, ekolog zawsze na ekologu trafi. Ojciec Stanisław Jaromi przewodzi Ruchowi Ekologicznemu św. Franciszka z Asyżu. Od niego wiem o pięknej inicjatywie zamieniania miejsc opuszczonych, zdegradowanych na Ogrody Świętego Franciszka, miejsca wypoczynku i edukacji. Czy to nie jest przeznaczenie resztek dworskiego parku w Różance? Tu hostel wędrujących cyklistów, dokoła rajski park ośrodek wiedzy przyrodniczej. Niemożliwe? Przecież mury stoją, a starych drzew zostały dziesiątki. Sam widziałem, a teraz z dystansu spoglądam w tamtą stronę z nadzieją. ■



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Ląbędzie Pióro"

W dzielnicy naszej stały drewniane domki, w podwórkach rosły drzewa owocowe, krzewy bzu, stały komórki, chlewiki. Jedna osoba musiała gdzieś stanąć, zamknąć oczy, reszta zgrai rozbiegała się w opłotkach. Było dużo krzyku i śmiechu. Wpadaliśmy w podwórko pani Michaliny Cisowej, której syn Staszek zapraszał nas na kiszzone ogórki. Tego smaku ogórków nie zapomnę do dziś. Jeśli wpadliśmy całą gromadą w podwórko Więclawów, to niewiele gruszek na gruszy zostało. Dziś takich gruszek pewnie nie ma. Nawet pies tam uwiązany chował się do budy. A jeżeli jeszcze przy tej gruszy stały w baniaku ugotowane kartofle z łupiną przygotowane dla świnek, chętnie takie kartofle podjadaliśmy. Często w zimowe dni, gdy sporo śniegu napadało, wyciągaliśmy sanki. Wspinaliśmy się na górkę Machetówkę taka była w pobliżu naszych domów i zjeżdżaliśmy z tej górki wprost w pustą przestrzeń zasypaną śniegiem. Podobna górka była też w mieście, tu dzieciarnia miała dopiero rozrywkę. Z placu Rynku sanki pędziły tą górką pomiędzy zabudowaniami w ulicę Targową. Nic nie stało na przeszkodzie, nie było tam domów tylko łąki. Ulica ta prowadziła w jednym kierunku do ulicy Lubelskiej, a w drugim kierunku do stadionu. Razem z nami zjeżdżały z tej górki dzieci żydowskie. Wśród nich był też kolega Szmulik ten z teatryku pani Janiny Jasińskiej, naszej wychowawczyni. Dziś jest on dyrektorem teatru w Tel Avivie. Poza jazdą na sankach naszą rozrywką była też jazda na łyżwach. Gdy jesienią wylała rzeka Pruchnica, a zimą zamarzła woda, była to dla nas doskonała ślizgawka. Z kolei, gdy przyszło lato, naszą rozrywką była kąpiel w tej rzece, w jej czystych wodach pełnych ryb. Kąpaliśmy się też w stawie. Pod lasem zaś płynęła rzeka Czarna Łada, w której można było nurkować. Już jako podlotki gromadziłyśmy się, tylko dziewczynny w domu pani Kmiecicowej, urządzając na przykład wieczór

Młodzieńcze rozrywki

Ach, te rozrywki! Byłam uczennicą szkoły powszechnej były to lata 30' ubiegłego wieku. Dźwigając tornister z książkami, zeszytami, piórnikiem z domu do szkoły i ze szkoły do domu, chętnie ten tornister rzucałam w ką i wybiegałam z domu aby się bawić. Gdzie się biegało? Do dzieci się bieгло, do rozrywek, do zabaw. Jakie to były wówczas nasze rozrywki: graliśmy piłką, grało się w „klasę”, grało się w „zielone” (do dziś nie wiem na czym ta gra polegała), ale najbardziej lubiliśmy się bawić w chowanego. A było gdzie się chować!



Stary młyn to również było miejsce gdzie spędzano mile wolny czas

andrzejkowy. W garnku na kuchni rozgrzewaliśmy wosk, potem wylewało się go do miski z zimną wodą i coś tam wychodziło. Było dużo śmiechu. Jeszcze było takie zadanie, że trzeba było przelecieć z domu do pobliskiej Pruchnicy rzeczki, coś tam zanieść. Która z nas pierwsza dobiegła to wróżyło jej to szczęście, pomyślność. Chłopaki tymczasem posiadali na ganku domu albo na ławeczce przed komórką, a wśród nich jeden przygrywał na ustnej harmonijce. Ponieważ nie wpuszczaliśmy chłopaków do naszej izby, podglądali nas pod oknem. Aż nastał czas wojny i niemieckiej okupacji. I nagle wydorośleliśmy. Nadal pragnęliśmy rozrywek, ale jak tu się rozerwać? Przecież wojna, smutek... Urządzaliśmy zabawę, tzw. „muzykę domu Kmiecicowej”. Była tam duża izba. Przechodzili chłopcy z sąsiedztwa, a jeden aż z Puszczy Solskiej. Pan Józef grał na skrzypcach, jakiś chłopiec pobębnił, trochę tańczono,

było nawet wesoło. W przerwie tej zabawy kosztowało się pieroga, chłopaki częstowali się wódką, aż w końcu rozchodziliśmy się do domów. Nie przeszkadzało nam to nic; daleko od centrum miasta, ciemności egipskie, szybko rozchodziliśmy się między opłotkami. Ale ten nasz kolega, który przyszedł z Puszczy Solskiej uparł się, że do domu pójdzie, chociaż była to godzina policyjna. Szedł przez Piaski, minął żydowski kirkut, ale do domu swego nie doszedł. Przed samym domem został zastrzelony przez Niemców. Było nam bardzo przykro. Więcej zabaw już nie urządzaliśmy. Smutne i niespokojne były te lata okupacji. Każde z nas musiało gdzieś pracować i niektórzy przystąpili do konspiracji. Po wojnie przeżyaliśmy dni radości, cieszyliśmy się z wolności, obserwowaliśmy żołnierzy polskich i sowieckich, którzy wyświetlali nam filmy. Ale my młodzi myśleliśmy też o nauce. Zaczęliśmy uczęszczać do gimnazjum, szkoły zawodowej. Znowu zapragnęliśmy też rozrywki! Mogliśmy urządzać zabawy w budynku naszej szkoły, mieliśmy wiele pomysłów, a razem z nami bawili się nasi wychowawcy. Były rozrywki na wolnym powietrzu, np. ogniska. Młodzież z naszego przedmieścia chętnie takie rozrywki organizowała. Z domu brało się garnek z kartoflami, z mlekiem, chłopaki nanieśli chrustu, rozpalali ogniska. Cała ta ferajna gromadziła się nad rzeką Czarną Ładą. Raz nawet przyszli do nas Cyganie z harmonią, pograli, pośpiewali, a my w nimi. Pojedliśmy pieczonych kartofli, popili mlekiem. Śpiewaliśmy harcerskie piosenki, a do domu wracaliśmy ze śpiewem na ustach. Czas nie stał w miejscu. Chłopaków powołano do wojska, niektóre koleżanki wyjechały z Biłgoraja, a my, którzy tu zostaliśmy, zaczęliśmy brać udział w różnych rozrywkach w nowo wybudowanym Domu Kultury. ■

Kazimierz Szubiak



długoletni nauczyciel wychowania fizycznego, działacz sportowy. Dokumentalista opisujący życie w Biłgoraju sprzed lat.

10 stycznia 2013r. zmarł wychowawca wielu pokoleń młodzieży, zasłużony dla miasta Biłgoraja mgr Eugeniusz Sołtysiak. Pożegnało do liczne grono przyjaciół.

Życiorys pan Eugeniusz miał niełatwy. Urodził się 9 lipca 1931r. w Lublinie. Ojciec był wachmistrem, szefem szwadronów karabinów maszynowych z pułku strzelców konnych w Hrubieszowie. Tu ukończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące im. Staszica. W 1947 r. rozpoczął we Wrocławiu w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego. Tytuł magistra wychowania fizycznego uzyskał w Warszawie, już w trakcie pracy nauczycielskiej. Ożenił się z polonistką Ludmiłą, z domu Zarzycką. Wychowali syna Jacka. Pan Eugeniusz pełnił wiele funkcji społecznych, angażował się w wiele akcji szkolnych związków sportowych oraz w Związku Nauczycielstwa Polskiego. W latach 1960 - 1970 pracował jako trener sekcji lekkoatletycznej „Łada Start”, a w latach 1970 - 1978 jako trener piłki siatkowej BKS „Łada”. Przez dwie kadencje sprawował funkcję Prezesa Ludowego Klubu Sportowego „Znicz”.

Otrzymał wiele odznaczeń, w tym Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski w 1987 r. Najbardziej cenił sobie jednak Honorowy Tytuł Zasłużony dla Miasta Biłgoraja, przyznany przez Radę Miasta z okazji 430 - lecia miasta.

W roku szkolnym 1955/56 rozpoczął pracę w Liceum Pedagogicznym. Szkoła liczyła wówczas 5 oddziałów z 209 uczniami. Był oczywiście nauczycielem wychowania fizycznego. To m. in. dzięki niemu sport w naszym mieście nabral tempa i rozgłosu. Pan Sołtysiak został też kierownikiem internatu oraz opiekunem szkolnego koła sportowego przy Liceum Pedagogicznym. Dodatkowo od 1963r. pracował jako nauczyciel

Mistrz pedagogicznej postługi

przysposobienia obronnego. To on nadzorował w latach 1958 - 1963 budowę kompleksu boisk obok szkoły. Roman Tokarczuk, jeden z jego uczniów, tak wspomina profesora: „Eugeniusz Sołtysiak, przystojny, wysportowany, z imponującą czupryną z nieznikającym niemal nigdy dyskretnym uśmiechem, potrafił zaszczepić wśród uczniów czynne uprawianie sportu. Dzięki niemu m. in. i ja angażowałem się w działalność różnych sportowych zespołów szkolnych. To naprawdę kochany człowiek, wybitna postać naszego liceum, teraz już chlubna legenda, którą z nostalgą i atencją będziemy wspominać”.

A oto opinie innych absolwentów Liceum Pedagogicznego: „był serdeczny, koleżeński, ujmująca osobowość”, „sprawiedliwie oceniał uczniów, był uczulony na sprawy wychowawcze, zajęcia sportowe z nim były dla nas przyjemnością”, „biłgorajską lekką atletykę wniósł na poziom wojewódzki i krajowy”. ■



Będzie...

W geoparku Roztocze

Inicjatorem otwarcia Kamiennego Lasu na Roztoczu jest samorząd Województwa Lubelskiego. Na Roztoczu, na obszarze ponad 600 km², chcą utworzyć geopark. Geopark to obszar o wyjątkowych walorach dziedzictwa geologicznego, gdzie prowadzona jest edukacja w zakresie nauk o Ziemi. Geopark „Kamienny Las na Roztoczu” powstaje przede wszystkim ze względu na występowanie skrzemieniałych pni drzew neogeńskich. Trak samo ważne jest rzeźba Roztocza, warunkowana budową geologiczną. Jej charakterystyczne elementy, to krawędzie morfologiczne, ostańcowe wzgórza, wąwozy, źródła, wodospady i przełomowe odcinki koryt rzecznych z kaskadami oraz wodospadami a także skałki i jaskinie.

Teren projektowanego Geoparku „Kamienny Las na Roztoczu” obejmuje fragmenty m. in.:

1. Roztoczańskiego Parku Narodowego (głównie otulinę)
2. Szczepreszyńskiego Parku Krajobrazowego,
3. Krasnobrodzkiego Parku Krajobrazowego,
4. Parku Krajobrazowego Puszczy Solskiej
5. Południoworoztoczańskiego Parku Krajobrazowego.

Było...

Józefów Park otwarty

Władze Józefowa zakończyły realizację inwestycji, która ma zachęcić turystów do odwiedzenia Gminy i Roztocza. W tym roku, dzięki wsparciu UE, samorząd wybudował nowe ścieżki rowerowe i zagospodarował tereny wokół zbiorników wodnych.

Oficjalne otwarcie inwestycji, połączone ze zwiedzaniem i konferencją podsumowującą projekt "Józefów Park - Rozwój produktów turystyki aktywnej" odbyło się w środę 12 grudnia. Zwiedzanie nowych obiektów rozpoczęło się przy zbiorniku wędkarskim, natomiast konferencja w Miejskim Ośrodku Kultury.

Cały projekt był podzielony na trzy etapy. W pierwszym wybudowano ścieżkę rowerową wzdłuż ul. Źródlanej, od ronda do ul. Leśnej, kanalizację multimedialną, a także wykonano nowe oświetlenie na części ul. Źródlanej oraz wymieniono na stylowe lampy drogowe przy ul. Leśnej. Kolejnym krokiem było wykonanie ścieżki rowerowej, od ul. Partyzantów do ul. 29 Marca, czyli od bramy kościelnej do granic osiedla Pardysówka Duża. W trzecim etapie prace były wykonywane w centrum miasta, przy zbiorniku wodnym "Józefów II" oraz przy akwenu na rzece Neprysze.

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
piosenek,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyplo-
mata. Autor
licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

Siła wszechmocy

Siła wszechmocy niewyobrażonej
Przez pępowinę jest już uwieziona
W napiętym brzuchu kobiety
I czeka
Na krew narodzenia, pierwszą kroplę mleka
Na płacz- niby wołanie od życia do śmierci

To co nieogarnione ma się prężyć, wiercić
Kopać w brzuch matkę i wiedzieć niejasno
Ze matka czeka na ten ból kochany
To, co istnieniem ma zasnąć
W pieluchy okutane
Budzić się nad ranem
Z głodu?

A jednak układa się wszystko
Prostuje ciało jak dziecko w kołysce

I gwiazda ludzi budzi pieśnią i nadzieją
A oni idą. Wiedzą choć nie rozumieją

**Jest u nas wesoło**

Jest u nas wesoło – choć trochę na siłę
Śmieszno i straszno – zawsze tak było
Ale z tego powodu żarty nasze cienkie
Jak lód, co niby trwa a pewnie pęknie...

I delikatne dnia jest dotykanie
Co dzień. Jak tafli lodu: Załamanie
Pęknięcie czy zgrubienie? Więc jeżeli staniesz
Może się zarwać dzień.
Może pelzaniem
Spróbować - czy wytrzyma? Taka jest przyczyna
Ze myślimy nikt nie jest w stanie
Domyślić się.
I sami nie za dobrze wiemy

Ale idziemy. Albo pelzniemy
A to wytrzymać tylko na wesoło
Można. Co groźne w śmiech nie nazbyt huczny
Owijać. To jest szkoła. I w niej się nauczymy:

Choć mróz od lodu idzie, lachy są wytarte
My obrastajmy sierścią – bujnym żartem
Jak to w naszej ojczyźnie.
Może się prześlizgniesz...

Kiedyś ma się korzonki...

Kiedyś ma się korzonki te. I jak tu wstać
Bo wrosło łóżko w nas. A może my wrosliśmy
Aż pod ziemię z bólu,
Tak.

Wtedy się głębiej myśli:
W bezruchu
Na brzuchu
Marzymy o tym, że nic nie drgnie
W takiej ciszy aż puszek, puchu
Więdnie

Starcze marzenie na tyle starcza
A jeśli musi ruszyć się – to skrywa
Ruch. Niby nie przybywa nic i nie ubywa

Ale, bardzo skrycie
Odrywamy korzonek po korzonku. Ziemia
Już nas tak nie boli. Brak jej zaczepienia

Czasami jednak źle. Korzonek zapomniany
Zerwiesz. Zapłaczesz z bólu
Wytrzymamy
Można nawet kark wyprostować
Byłoby nie wprost.
Życie od nowa
Trzeba innym sposobem przeżyć
Miedzy ziemią a niebem
Nie leżysz
Ani stoisz

No i w co wierzysz?

**Uśmiechamy się**

Uśmiechamy się jak trzeba szeroko
Naprawdę od nieba do ziemi
A dokoła jest taki spokój
Jak to bywa wieczorami letnimi

Bucza chrabąszcze. Światliki
Też się do nas mile zapodziały
I nawet najmniejsza z małych
Mysz nie umyka przed nikim

Uśmiechamy się choć trochę bolało
Bo nasz uśmiech podtrzymuje wszystko
Wychodziło nam co w życiu nie wyszło
Śpiewająco. Ale co śpiewało

Uśmiechamy się z lekkim smutkiem
Chmury idą nad ziemią niziutko
Tak od ziemi do mgły
Bo tam szły
Sprawy nasze w pożyczonych kamaszach

Trzeba trzymać bracie ten uśmiech
Starczy siły?
Bo jak nie to chluśnie
Taki deszcz jakby niebo runęło
Na ziemię. I drogę zamknęło

Scena Biłgorajskiego Centrum Kultury



Występ Żeńskiego Chóru Monaster Opieki
Matki Bożej z Turkowic 9.12.2012



Wernisaż wystawy A. Kubiny
Biłgoraj- Lustrzane odbicie czy magia obrazu 14.12. 2012



XXI Finał Wielkiej Orkiestry
Świątecznej Pomocy 13.01.2013



Lubelska Federacja Bardów
26.01.2013

Biłgorajskie Centrum Kultury zaprasza

Michał Bajor

20 marca 2013r.
godz. 21⁰⁰
21 marca 2013r.
godz. 20⁰⁰

sala widowiskowa BCK

bilet - 40 zł

Przedsprzedaż i rezerwacja biletów BCK

GWIAZDA MIESIACA!



NOWE OBLICZE BCK

- innowacyjny obiekt w centrum miasta
- nowoczesne kino
- profesjonalna scena teatralna
- kameralna scena koncertowa
- galeria wystawiennicza
- sala do wideokonferencji
- obiekt dostosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych

Oferujemy:

- wynajem sali widowiskowej z zapleczem i sprzętem scenicznym
- wynajem sal konferencyjnych i szkoleniowych
- wynajem sprzętu nagłośnieniowego i oświetleniowego
- rozwieszanie plakatów na słupach ogłoszeniowych
- zamieszczanie reklam w telegazecie oraz przed emisją programów BTK
- obsługę techniczną imprez
- możliwość wyświetlania kampanii reklamowych i informacyjnych przed projekcją filmu w kinie